

# NOWY CZAS

KATOWICE  
UL. MIELECKIEGO 8  
TELEFON 29-48

10gr

REPREZENTACJE:

BELSKO, Katowice, tel. 28 04  
SOSNOWIEC, Dąbówka 12, L. 6-52  
CIESZYN, ul. Główna Nr. 20  
RYBNIK, Mikołaja Reja Nr. 5  
TARNOWSKIE GÓRY - LUSZKOWO

## Proces Centrolewu w apelacji odroczony do czwartku

Warszawski sąd apelacyjny przyjął wczoraj do rozpatrywania sprawę Hermana Liebermana i innych przywódców Centrolewu: Witosza, Kiernika, Putka, Mastka, Pragera, Bagińskiego, Duboisa i Ciołkosza.

Przewodniczący sądowi prezes Zaborowski referuje sprawę s. Jaworowski, komplet sądcy uzupełnia s. Kamienobrodzki. Oskarżają prok. Rauze i prok. Grabowski.

Przed referatem prok. Rauze przedstawił wniosek o dołączenie do aktu procesu akt sprawy o zajęciu przed Doliną Szwajcarską oraz o zamachu na Marszałka Piłsudskiego.

Akta tych spraw były już częściowo brane pod uwagę w wyroku I instancji, tym razem jednak sąd na wniosek obrony wyłączył akta omawiane, wobec tego, że wyrok, o które opierał się wniosek prokuratora nie są jeszcze prawomocne.

Następnie osk. Kiernik, Putek i Ciołkosz składają podanie o zmniejszenie im kaucji z 10 względnie 5 tys. złotych na 1.000 zł. Sąd zatwierdził te wnioski przychylnie, mimo sprzeciwu prokuratora.

Sędzia Jaworowski przystąpił do referowania sprawy. Zajęło to kilka godzin czasu.

Parę minut po godz. 12-ej, przewodniczący, sędzia Zaborowski, od początku rozprawy już niedysponowany wyraźnie, nagle zasłabł.

Posiedzenie przerwano, wyznaczając termin podjęcia rozprawy na czwartek.

## Wypadek samochodowy b. min. Jana Piłsudskiego

Wczoraj w Warszawie przy zbiegu ul. Grójeckiej i Filtrowej wydarzyła się katastrofa samochodowa, której uległo auto rządowe. W samochodzie jechał b. minister skarbu, wiceprezes Banku Polskiego, p. Jan Piłsudski oraz inż. Józef Rainsztajn.

Na zakręcie ulicy z nieustalonej dotąd przyczyny samochód wpadł na słup tramwajowy i rozbił się. Pp. Jan Piłsudski i Rainsztajn ulegli okaleczeniu twarzy i rak odłamkami szkła z rozbitych szyb.

Niezwłocznie poszwankowanych przewieziono do ambulatorium szpitala Dzieciątka Jezus, gdzie udzielono im pierwszej pomocy. Po udzieleniu pomocy p. min. Piłsudski oraz p. Rainsztajn odjechali do domów.

Proces trwa.

## Dolar - 5.95

Dolar spada w dalszym ciągu. Bank Polski zaczął wczoraj rano płać po 6 zł. 5 gr., ale wkrótce obniżył kurs do 6 zł., by w południe ponownie obniżyć kurs do 5 zł. 95 gr.

W obrotach prywatnych dolar 5 zł. 85 gr.

## Ośławiony rozpustnik Abdulla Alijew - przed sądem

### Proces odbywa się przy drzwiach zamkniętych

Proces ośławionego rozpustnika Abdullę Alijewa, rozpoczęty w dniu wczorajszym w warszawskim sądzie okręgowym zawiódł oczekiwania tłumnie zebranej publiczności, albowiem w chwili, gdy nastąpiło odczytanie aktu oskarżenia.

publiczność musiała wyjść.

Rozprawa potoczyła się dalej przy drzwiach zamkniętych. Cała uwaga publiczności skupiła się na znajdujących się w poczekalni, pokrzywdzonych przez Alijewa dziewczętach, zresztą istnieją bardzo

interesujących i powabnych.

Rozprawa rozpoczęła się o godz. 10-ej. Oskarża prok. Grabowski, imiennik świetnego oskarżyciela z procesu Centrolewu.

Obroncy, adw. Perzyński i Rościszewski stawiają wniosek o odroczenie rozprawy ze względu na to, że część świadków, w liczbie 40, wezwanych na rozprawę, nie stawiała się na termin.

Nim jednak skończyli uzasadniać swój wniosek, niemal wszyscy spóźnieni świadkowie byli już na sali, jeden — pod eskortą policjanta wprowadzony nawet z więzienia.

Alijew, smutny i zakłopotany do tego, ożywił się bardzo, usłyszawszy, że sprawa rozpatrywana będzie przy drzwiach zamkniętych.

Tłumy publiczności zapelniały jednak kuluary sądu, oczekując wieści z sali, komentując przebieg rozprawy na podstawie opowiadań świadków i... czekając na wyrok.

Nastroj publiczności jest wybitnie i widocznie nieprzychylny dla oskarżonego.

## Komitet ekonomiczny ministrów

Dziś odbędzie się posiedzenie komitetu ekonomicznego ministrów wyznaczone przez Prezesa Rady Ministrów J. Jędrzejewicza, który, jak wiadomo, w ubiegłą sobotę powrócił do Warszawy.

## Lindbergh leci do Europy z żoną

### Stała komunikacja nad Atlantykiem

LONDYN, 10.7. — Tel. wł. — Z Nowego Jorku donoszą, że znany lotnik amerykański pułk. Karol Lindbergh wystartował wczoraj z lotniska Floyd Bennett Field pod Nowym Jorku do lotu przez kraje arktyczne do Europy.

Trasa lotu prowadzi przez Nową Zemię, Grenlandię i Islandię.

W drodze Lindbergh napotkał bardzo gęstą mgłę, która zmusiła go do przerwania lotu. Lądowanie odbyło się bez najmniejszych przeszkód w miejscowości Rockland.

Lindbergh leci na swym własnym samolocie „Spirit of St. Louis”, na którym już raz przebył Atlantyk w r. 1927, przelatując z Nowego Jorku do Paryża.

Lindberghowi towarzyszy w drodze żona, córka zmarłego niedawno ambasadora amerykańskiego w Meksyku Morrow'a.

## Zywcem pochować chciano staruszkę

Na cmentarzu żydowskim w Stanisławowie rozegrała się scena pełna niezwyklej grozy.

W szpitalu stanisławowskim zmarła w czasie porodu młoda Żydówka, a na pogrzeb jej przybyła z pobliskiego miasteczka matka staruszka. Ta, na widok córki leżącej w trumnie w kościele, dostała nagle ataku serca i padła bez przytomności na posadzkę.

Niebawem nadeszła służba cmentarna i widząc staruszkę leżącą bez życia, umieściła ją w trumnie, poczem grabarze ponieśli nieboszczkę do grobu.

Już miano trumnę zasypać ziemią, gdy nagle przerażeni grabarze usłyszeli dochodzące z grobu jęki.

Nie zdając sobie sprawy o co chodził, uciekli czempredzej i o wypadku powiadomili zarządcę cmentarza. Ten, wzniawszy na odwagę, kazał trumnę otworzyć i wówczas podniosła się z niej staruszka, śmiertelnie blada z przestraszenia, lecz żywa.

Dopiero po tym wypadku pochowano właściwą nieboszczkę, w pogrzebie nie uczestniczyła jednak matka, cudem niemal uratowana od okropnej śmierci, gdyż musiano ją umieścić w szpitalu.

## Zabójcze upały w Szwecji. Nigdy nie było tak gorąco

SZTOKHOLM, 10.7. — Szwecję nawiedziła fala niezwyklej upałów. W Upsali termometr wskazywał wczoraj 37 stopni C. Jest to temperatura nie notowana dotychczas w Szwecji.

W Sztokholmie temperatura wynosiła około 36 stopni. Jest to najwyższa temperatura od r. 1811.

Upały spowodowały w północnej i środkowej części kraju pożary lasów. Straty są olbrzymie.

Donoszą o wielu wypadkach porażenia słonecznego.

## O zaęcie statku Konflikt rosyjsko-mandżurski

LONDYN, 10.7. Z Charkowa donoszą, że władze sowieckie zajęły w ujściu rzeki Sungari statek mandżurski i zasekwestrowały go.

Rząd mandżurski zgłosił ostry protest i wysłał trzy kanonierki do ujścia Sungari.

Ze swej strony władze japońskie wysłały dwie kanonierki i dwa statki transportowe, które znajdują się w drodze do rzeki Ussuri.



# Nieznośne stosunki w hucie „Pawel”

## Rozgoryczeni robotnicy oczekują interwencji władz

W hucie „Pawel” w Żerach, zatrudniającej po dzień dzisiejszy około 100 robotników, panują od dłuższego czasu nieznośne stosunki. Dyrekcja huty, na której czele stoi niejaki Stadler, obywatel religii mojżeszowej pochodzący z Litwy, nie liczy się z obowiązującym na Śląsku ustawodawstwem pracy, regulując wszystkie sprawy zarówno co do czasu pracy, jak i wynagrodzenia robotników według własnego widzimisię. Wszelkie zażalenia rady zakładowej do dyrekcji huty zbyszane są obojętnością, których się nigdy nie uwzględnia.

Obecnie sytuacja ta jest mocno napiętą, bowiem po ostatnich obniżkach płac, dochodzących do 70 proc., zapowiedziała dyrekcja z pominięciem związku nową 10 proc. obniżkę.

Robotnicy zwrócili się o interwencję do Związku. Wobec takiego stanu rze-

czy, bawił wczoraj w Żerach prezes Związku metalowców p. Bajdur, który odbył konferencję z radą zakładową i rozmowę z dyrekcją huty. Żądanie obniżki płac przesyłał p. Bajdurowi ciężką koniunkturą i ciężkim położeniem huty, które dyrektor Stadler zamierzał zilustrować bilansem przedsiębiorstwa, sporządzonym ołówkiem.

Ponieważ dyr. Stadler nie okazał dla pracowników żadnego zrozumienia, obstarując przy dalszej obniżce zarobków, robotnicy zwracają się za naszym pośrednictwem do p. komisarza demobilizacyjnego, by zechciał wejść w stosunki panujące w tej hucie. Zarazem robotnicy zwracają się do p. prokuratora o zarządzenie dochodzeń, czy sporządzony ołówkiem bilans zgodny jest z faktycznym obrotem huty i czy od istotnych obrotów huta opłaca podatki.

Wobec silnego wzburzenia, jakie panuje wśród robotników, wkroczenie w te sprawy władz wydaje się konieczne.

## Za lekceważenie ustawy ubezpieczeniowej

Wobec ujawnienia przez organa kontroli, że znana na terenie Królewskiej Huty firma eksportowa Bacon uchyla się od ubezpieczenia pracowników swoich, zarządzone dochodzenia karne przeciwko właścicielom tej firmy, braciom Rudzkiom.

## Los Kopalni Hoym dotychczas nie rozstrzygnięta

Wczorajsze układy bezpośrednie w sprawie losów kopalni Hoym w Niewiadomiu Górnym, które odbyły się u komisarza demobilizacyjnego, nie dały pozytywnego wyniku.

Warunkiem utrzymania kopalni w ruchu ze strony dyrekcji jest żądanie obniżenia płac robotniczych

od 12 do 15-tu proc., z działaniem wstecz od 1 lipca r. b. Żądanie to rozpatrzy nadzwyczajna komisja arbitrażowa, która zbierze się w dniu dzisiejszym pod przewodnictwem inż. Seroki.

Do komisji delegują związki robotnicze czterech ławników i pracodawcy czterech.

## „Nowe” metody handlowe uciążliwych cudzoziemców

### Może zajmą się tem powołane władze

Wiemy wszyscy b. dobrze, że położenie kupiectwa polskiego jest nad wyraz fatalne.

Zwłaszcza można to obserwować na Śląsku. Z tych też względów winno się pilnie obserwować i piętnować metody, jakimi posługują się prowadzący przedsiębiorstwa obcokrajowcy i takie jednostki z elementów napływowych, w których rzetelność

musi się zgóry wątpić. Metody te bowiem pozbawiają klientów uczciwe przedsiębiorstwa, a w konsekwencji zrażają do kupiectwa śląskiego w ogóle.

Normalnie w uczciwym przedsiębiorstwie handlowym jest praktykowane, że jeśli się niema żadanego towaru na składzie, to się nie sprzedaje czegoś innego

w to miejsce, jak to samo. Inaczej jednak postępuje firma Goldfinger, skład konfekcyjny na rogu Rynku i 3 Maja w Katowicach.

Znamy tu wypadek, że wzmówiono klientce pewien towar, jako ten, którego potrzebowała, a kiedy ta niezbyt przekonana wzięła go z zastrzeżeniem i po zbadaniu u siebie w domu zwróciła, to

odmówiono jej zwrotu pieniędzy, oświadczając, że może sobie wziąć co innego (!). W ostateczności zaproponowano tej pani bon na tę kwotę, z prawem zrealizowania go

tylko w towarze w tym sklepie.

Na słuszne oburzenie klientki, napróżno dopytującej się jakiem prawem firma Goldfinger samowolnie rozporządza się jej pieniędzmi i depozycje je u siebie bez prawa rozporządzania nimi, ekspedientka tej firmy najspokojniej bon zabrała

i oddała się. Wszystkie zaś monety osobiste i telefoniczne pozostały bez re-

zultatu —

pieniędzy nie zwrócono.

By ostatecznie sprawę tę zlikwidować, postanowiła wspomniana pani zakupić za tę kwotę coś innego i w tym celu udała się onegdaj do tej firmy. Jednak, o dziwo, p. Leopold Goldfinger, z którym wielokrotnie rozmawiano na temat zwrotu tych pieniędzy

nie mógł sobie sprawy przypomnieć i odmówił wydania towaru w zamian.

Wszystko jednak ma swoje granice. I skoro zamyka się małego złodziejzaka, który wyciągnie parę groszy z portmonetki w ścisiku w tramwaju, to nie można pobrać właścicielowi dużej firmy

handlowej, który używa swego szyldu do zwykłej grabieży. Ponieważ chodzi tu w dodatku o obcokrajowca, należałoby się jeszcze zastanowić, czy fakt taki nie stanowi o jego nieuczciwości. Rozpatrzą to niewątpliwie władze administracyjne.

## Potajemna gorzelnia pod Świętochłowicami

W dniu wczorajszym organa lotnej kontroli skarbowej przeprowadziły w miejscowości Zgoda pod Świętochłowicami szereg rewizji, w których wyniku ujawniono w mieszkaniu Pawła Olszewskiego (11 Listopada 9) tajną gorzelnię, będącą w pełnym ruchu, która obłożono aresztem.

Później zostaną pociągnięci do odpowiedzialności za współudział w rozpowszechnianiu sacharyny, bracia Alfred i Augustyn Beniszowie (11 Listopada 2) oraz Julian Adamiec ze Świętochłowic (Vogta 3). Wszystkich zatrzymano w areszcie do czasu ukończenia dochodzeń.

## Potajemna mennica wykryta w Chybiu

Z Bielska donoszą: Posterunek policji w Chybiu wykrył fabryczkę fałszywych monet 5-cio złotych, która mieściła się w Zarzeczu, w zabudowaniach braci Jana i Ludwika Godzieków.

W czasie rewizji znaleziono prymitywne urządzenia do fabrykacji fałszywków oraz gotowe odlewy.

Zatrzymanych fałszerzy odstawiono do sądu grodzkiego w Strumieniu.

## Jeszcze kilka dni zwłoki w procesie sacharyniarzy

Jak się dowiadujemy, sensacyjny proces sacharynowy przeciwk Żmigrodowi i towarzyszom z powodu przedłużającej się choroby sędziego-wo-

tanta dr. Lenerta zostanie wznowiony dopiero w piątek względnie w poniedziałek przyszłego tygodnia.

## Czy znów niemiecka prowokacja? Dwa napady w pow. pszczyńskim

Mnioniej niedzieli o godz. 21-ej przechodził przez miejscowość Koszów (pow. pszczyński), wracająca z wycieczki grupa związku powstańców śląskich. W niewielkiej za nimi odległości szło kilku nieznanym mężczyźni, nie należących do wycieczki. W pewnym momencie powstała wśród nieustalonych narażenie okoliczności, awantura a następnie bójka, w czasie której został poważnie poraniony Waldemar Müller z Mysłowic. Rannym zaopieczowała się policja i spowodowała przewiezienie go do szpitala miejskiego w Katowicach. Millerowi, według orzeczenia lekarzy, nie grozi utrata życia.

Gdy w związku z tem zgromadzony przed miejscowym posterunkiem policji dość duży tłum ludzi już się rozchodził, wybuchła na u-

licy Jana druga bójka, w czasie której został poważnie pobity Józef Tuszyński z Kosztowych. Tuszyńskiego w stanie prawie nieprzytomnym przewieziono do szpitala.

Zaraz po wspomnianych wyżej wypadkach wyjechali na miejsce wiceprokurator Sadu okręgowego, dr. Nowotny, naczelnik wydziału bezpieczeństwa, Ryczkowski oraz oficerowie policji kryminalnej z podinspektorem Jeziorskim na czele. Po informacyjnym zeznaniu się z przebiegiem zająć, wdrożono drobiazgowo dochodzenia i wydane kierującemu na miejscach śledztwem komisarzowi Brodniewi czowi szczegółowe dyspozycje celem bezwzględnego aresztowania i oddania władzom sądowym wszystkich uczestników bójki.

Dotychczas zatrzymano 12 osób, z czego trzech sprawców pobicia Millera oraz dwóch podejrzanych o pobicie Tuszyńskiego. Prawie wszyscy aresztowani znajdowali się w stanie widocznego opilstwa.

Szczegóły dalszych dochodzeń, ze względu na dobro śledztwa, trzymano sa w tajemnicy.

Zajście to przypomina mocno nie dawna awanturę w Giszowcu, której bohaterem był niemiecki Jungmaenner-Verein.

## Kwawe walki na ulicach Liverpoolu

LONDYN 10.7. W Glasgow i Liverpoolu doszło w ciągu dwu ostatnich dni do ostrych starć pomiędzy członkami organizacji orantystów a ich przeciwnikami politycznymi. W Glasgow walka toczyła się na noże i białą broń. 15 osób odniosło cięższe lub lżejsze obrażenia. Aresztowano przeszło 50 osób.

W Liverpoolu podczas zająć dwie

osoby odniosły rany, a sześć aresztowano. Tłum obrzucał kamieniami policję, która była zmuszona do dwukrotnego szarżowania.

W wielu domach powybijane zostały szyby.

Wszystkie te zaburzenia były wywołane przez członków skrajnie nacjonalistycznej organizacji orantystów.

## RADJO

7.00: Sygnal czasu i pieśni „Kiedy ranne wstają zorze”. 7.05: Gimnastyka. 7.20: Muzyka z płyt gramofonowych. 7.52: Chwilka gospodarstwa domowego. 7.55: Przerwa. 11.57: Sygnal czasu i hejnał z Krakowa. 12.10: Komunikat meteorologiczny. 12.15: Transmisja ze Lwowa uroczystości obchodu 15-lecia istnienia 14-go pułku Ulanów Jazłowieckich. 13.05: Przerwa. 14.55: Muzyka (płyty). 15.05: Komunikat gospodarczy. 15.10: Muzyka (płyty). 15.25: Komunikat gospodarczy z Warszawy. 15.35: Audycja dla dzieci. 16.00: Transmisja koncertu popularnego z Ciechocinka. 17.00: „Majora — wyspa spokoju”. 17.15: Koncert solistów. 18.15: „Stosunki handlowe Polski ze światem”. 18.15: Koncert orkiestry mandolinistów „Halka” z Szopienic. 19.05: Dr. Ogi Regorowiczowa: „Pisarze śląscy wieku XIX-go — Sylwetki”. 19.20: Rozmaitości. 19.35: Komunikaty sportowe. 19.40: „Na widnokręgu”. 20.00: Koncerty z Warszawy. 22.00 Muzyka taneczna z Ciechocinka. 22.25: Wiadomości sportowe. 22.35: Wiadomości meteorologiczne. 22.40 — 23.00: Muzyka taneczna z Ciechocinka.



## Fakty, o których trzeba mówić głośno!..

(1).

Jeśli wierzyć, po długich wiosen  
nych i czerwcowych deszczach —  
lipiec i sierpień będzie pogodny.  
Ano, zobaczymy!



# Czy wolno odbierać człowiekowi prawo do własnych pieniędzy

## Kilka uwag o nowym ustawodawstwie ubezpieczeniowym

Niedawno weszła w życie ustawa zmieniająca rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej o ubezpieczeniu pracowników umysłowych.

W ustawie tej znajduje się szereg postanowień słusznych, ograniczających świadczenia z powodu braku pracy jak np. w razie otrzymania przez pracownika od pracodawcy odszkodowania za rozwiązanie umowy o pracę, na czas korzystania z pomocy leczniczej w zakładzie leczniczym, na czas niezdolności do pracy, na czas ćwiczeń i służby wojskowej.

Ale już następne powody ograniczenia praw do świadczeń na wypadek braku pracy, a mianowicie: na czas aresztu prewencyjnego, oraz na czas kary utraty wolności i jeżeli utrata zajęcia jest skutkiem strajku na czas trwania strajku, są wysoce krzywdzące dla świata pracowniczego. Czyż trzeba bowiem dowodów, że areszt prewencyjny bynajmniej nie jest dowodem winy, a kara utraty wolności nie zawsze pociąga za sobą pozbawienie praw obywatelskich, które obejmują wszystkie prawa czyni wyjątek dla praw majątkowych.

Ale to jeszcze nie koniec.

Oto ograniczenie, względnie zawieszenie prawa do świadczeń, w myśl powołanej ustawy nie może trwać dłużej, aniżeli 24 miesiące,

a po upływie powyższego okresu ubezpieczony traci wszelkie ewentualne prawa do świadczeń z powodu braku pracy, wynikające z poprzedniego ubezpieczenia.

Jeszcze uciążliwsze postanowienia zawiera uchwalona ostatnio przez Sejm ustawa o ubezpieczeniu pracowników, tak zwana

scalenkowa.

W myśl artykułu 184, punkt trzeci, prawo do świadczeń ustaje przez przedawnienie, które dla wszystkich rent, jak wypadkowa, wdowa i sieroca wypadkowa, inwalidzka, wdowa i sieroca poinwalidzka, zapomoga pośmiertna, lecniotwo i świadczenia w naturze, wynosi trzy lata.

Stosownie do artykułu 187 uprawniona do renty osoba, która ulegnie karze utraty wolności, trwającej

dłużej, niż miesiąc,

traci prawo do pobierania renty przez czas odbywania kary; wów-

czas należy trzy czwarte tej renty przekazać osobom, mającym prawo do alimentacji ze strony osoby pozbawionej wolności.

Renta wymierzona więźniowi ulega zmniejszeniu o 50 proc. jej wymiaru na czas odbywania kary. Zmniejszoną w ten sposób rentę wypłaca się

na ręce zarządu więzienia,

który potrąca z niej koszty utrzymania więźnia, najwyżej jednak do połowy jej wysokości, resztę zaś zatrzymuje na rachunek więźnia i do jego dyspozycji w ramach regulaminu więziennego.

Wprowadzenie tego rodzaju rygorów, jak utrata praw do świadczeń, z powodu zawieszenia ich przez 24 miesiące i przedawnienie po trzech latach praw do wszystkich rent, stanowi niebezpieczny eksperyment, który może stać się bardzo łatwo

groźnym precedensem prawnym na przyszłość przy dalszym ograniczaniu innych praw dobrze nabytych przez obywateli Rzeczypospolitej.

Prawa do świadczeń społecznych należą do kategorii praw dobrze nabytych przez pracowników i co do

tego nie może być żadnych wątpliwości.

Świadczenia tych zakładów nie są łaską, nie są filantropią, ale są ich obowiązkiem ustawowym.

Ubezpieczony na to płaci przez długie lata bardzo wysokie składki, ażeby w ściśle określonych wypadkach mógł korzystać z odsetek od uskładanych przez siebie pieniędzy.

A więc jest to tak samo niemal, jakgdyby składał pieniądze w instytucji oszczędnościowej, w stosunku do której

żadne przedawnienie nie może go pozbawić prawa do pieniędzy sta-  
nowiących jego własność.

Wogóle jest zasadą prawa ogólnego, że nikt nikogo pozbawić nie może, bezkarnie prawa do jego własności, ani też wyzuczyć go z posiadanej majątku.

Niewinne na pozór ograniczenia praw pracowników do świadczeń i rent w rzeczy samej zmierzają do wyzucia ubezpieczonych z ich własności.

Podobne postanowienia podważają istotne zasady ubezpieczeń społecznych, pogarszają ich warunki i zarazem podkopują zaufanie ubezpieczonych do tych instytucji, co nie powinno mieć miejsca, tembardziej, że ubezpieczeni pracownicy

pozbawieni są możliwości bronięcia swych praw,

z chwilą gdy wszelkie ograniczenia ich praw przeprowadzane są w drodze ustawodawczej.

Nie łatwo jest układać nowe przepisy. Łatwiej natomiast jest wpaść w przesadę.

Poruszone przez nas zagadnienie ma doniosłe znaczenie dla warszawian, pracowników, zmuszonych do korzystania ze świadczeń społecznych, a nawet dla wszystkich obywateli Rzeczypospolitej. Jest to próba pomniejszenia dobrze nabytych praw, co jest przecież rzeczą niedopuszczalną i dlatego trzeba wierzyć, że sprawa ta znajdzie jednak należyte rozwiązanie, zgodnie z zasadniczymi podstawami prawa ogólnego.

## Włamywacze obłowili się

Wczorajszej nocy dokonano zuchwałego włamywania do mieszkania Edwarda Wencła przy ul. Poniatowskiego 8 w Welnowcu.

Po sforsowaniu zamka przeskakiwali rabusie mieszkanie, które ogłodził z bardziej wartościowych przedmiotów. Łupem ich stały się m. in. dwa futra (męskie i damskie), nakrycia stołowe, gramofon, wiertarka i narzędzia ślusarskie oraz kilkanaście sztuk garderoby męskiej i damskiej, których wartość oceniana jest na 3 i pół tysiąca złotych.

O niezwykłym sprycie rabusiów świadczy fakt, że nie pozostawili oni po sobie żadnego śladu, to też wykrycie ich i łupów łódzkiej stoi pod znakiem zagadnienia.

## Prokurator apeluje

### P. Różycka wróci jeszcze do sądu

Wiceprokurator Sieroszewski zapowiedział na piśmie złożenie skargi apelacyjnej w sprawie barona Stanisława Rosenwertha - Różyck-

ki, uniewinnionego przez sąd okręgowy w Warszawie z zarzutów sprzeniewierzenia znacznych sum pieniężnych na stanowisku prezesa Podlaskiej Wytwórni Samolotów.

## Katastrofa kolejki wąskotorowej

### Nagle zahamowanie — 10 osób rannych

Pociąg pociąg kolejki Warszawsko-Wilanowskiej, składający się z trzech wagonów osobowych i jednego towarowego, uległ wczoraj katastrofie między stacjami Wilanów i Klarysew.

Maszynista, Klemens Tauber, spostrzegłszy na torze, tuż przed lokomotywą jakiegoś chłopca, raptownie zahamował pociąg. Szyny nie wytrzymały parcia i rozeszły się, powodując wykoślenie całego pociągu. Lokomotywa

wyleciała na szosę biegnącą równoległe z torami, wagony osobowe zaś uległy zdruzgotaniu.

Kilkanaście osób jest rannych. Trzy karetki pogotowia przewiozły poszkodowanych do Warszawy.

Ciężko ranni są: maszynista Tauber, palacz Karasiński i pasażerowie małż. Karkocińscy, ich 10-letnia córka, Barbara Rozenstein i Daniel Bensadzki, muzyk.



Wykolejony pociąg po katastrofie.

Wtorek

11

Lipiec 1933

Dziś: Piusa.  
Jutro: Jana.

SŁONCE

Wschód sł. g. 3.28

Zachód sł. g. 7.55.

Wschód ks. g. 9.43

Zachód ks. 8.20.

Kartki z kalendarza

## Człowiek i maszyna

— O jakżeż żal mi was, ludzie nieszczęśni,  
Że w trudzie ciężkim wam dni życia  
płyną.

Ja was uwolnię od wysiłku mięśni:  
Pracę rąk waszych zastąpię maszyną,  
Tak rzekła wiedza, i świetne wyczyny  
Jej wszechpotęgi oślnęły świat cały —  
Prace fizyczną wyparły maszyny.  
Wszelką wytwórczość zmechanizowały.  
I rajby nastał, lecz w tem tkwi

przyczyna,  
Że dziś się ludzie nie czują szczęśliwi,  
Bo nie powstała najpierw ta maszyna,  
Która bezpłatnie odziewa i żywi...  
T. PUDEŁOWSKI.

## Podatki i buchalteria

Wszelkich informacji w sprawach podatkowych i buchalteryjnych udziela rutynowany fachowiec, b. naczelnik urzędu skarbowego

**JAN SIMINIAK**

Katowice, pl. Wolności 9 III p. tel. 25-77  
UWAGA! Abonentom „Nowego Czasu” za okazaniem ważnego kwitu abonamentowego porady bezinteresownie. Zamiejscowym listownie za nadesłaniem opisu sprawy i znaczka pocztowego na odpowiedź.

## DINOL PŁYN PROSZEK

opatentowane niezawodne środki od potu

Płyn — przy poceniu pach i rąk.  
Proszek — przy poceniu nóg.  
Usuwa pot i niemiła jego woń  
już po pierwszym użyciu.



# DODATEK LITERACKI

**NOWELA**

**MIRKO BORKOWICZ**

## POCZWARA

— Jakże! Nie znasz Poczwar-  
ry?...

— A nie znam. Cóż to za dzi-  
wo?...

— Patrz! Oto on we własnej  
osobie i, jak mi enota miła, znów  
jakaś hece urządza...

Od schroniska, po granitowych  
płytach ścieżki posuwał się prze-  
dziwny pochód:

Szedł przodem jakiś straszliwie  
podkutły turysta, w krótkich majt-  
kach i kolorowej koszuli, klnący  
ohydnie w obitym języku niemiec-  
kim; rzucający wokoło wściekłe  
spojrzenia; tuż za nim podskaki-  
wał ktoś niesłychanie kosmaty i  
oberwany, kto z dzikim zacięciem  
rzucał na skrzypcach triumfalnego  
marsza, a wokoło tej pary miotał  
się w żwawych koziołkach jeden  
jeszcze oberwaniec, półnagi, spa-  
lony słońcem na czarno, z wielką  
brodą kłakami opadającą na wło-  
chata pierś.

Ten ostatni, uczyniwszy jeszcze  
kilka zwariowanych łamańców, sta-  
nął nagle na rekach i w ten spo-  
sób, z niesłychaną zrecznością i  
wprawą, szybko maszerować po-  
czął koło klnącego Niemca, miga-  
jąc w powietrzu brumnatymi ty-  
dami.

Tak właśnie uformowany po-  
chód z rozwścieczonym Szwabem  
na czele i skrzywką tnącym og-  
nistą melodie na końcu — minął  
nas i wkroczył w las.

Okna schroniska, wypchane tłumem  
gapiów — ryczały ze śmie-  
chu.

— Któryż to z tej trójki jest  
Poczwara?

— Ten co lał na rekach...

— Cóż to za wariat?

— Wariat, albo i nie... Dziwię  
się, że o nim nie słyszałeś, bo prze-  
cież i po czeskiej stronie wszyscy  
go znają aż za dobrze. Ciekaw-  
yś — to ci o nim opowiem.

— No?

— Uważasz, zjawiał się Poczwa-  
ra u nas tu w zeszłym roku do-  
piero, ale ja go znam już dawno.  
Nazywa się naprawdę — Wolski.  
Malarz z Krakowa. Przedziwnie,  
powiadam ci, bydle... Pacykował  
jakieś kicze niby to futurystyczne,  
i biedę klepał w tym tam Krako-  
wie, bo przecież niktby nie zawie-  
sił w salonie jego obrazów, takie  
to było zwariowane i obrzydliwe.  
Ale żył jakoś...

Aż tu naraz, ktoś mu powiada,  
że on, Wolski, napewno ma gruźlicę.  
Kasle przecież, chudnie, żółtk-  
nie... Nastraszyli go, bo suchot bał  
się okropnie, zaciągnął do lekarza.  
Bada ten łapiduch, bada, wreszcie  
powiada że niby oba płuca zajęte,  
że trzeba jechać na kurację. Za-  
kopyne, góry, słońce, powietrze,  
dużo jeść, dużo spać...

Bardzo pięknie, ale skąd taki  
Wolski miał na to wziąć pienie-  
dzy? Co miał, to przepijał z bie-  
dy i żalu. Wpadł chłop w despe-  
rację. Gryzie się ta chorobą, roz-  
piera coraz gorzej. Uwziął się, że  
popętni samobójstwo...

Co z nim robić?.. Rewolwer mu  
odebraliśmy, pilnujemy go ciągle  
jak oka w głowie, bo przecież po-  
rządny chłop i dobry kolega, więc  
na zmianę siedzimy u niego, wy-

ciągamy go na spacer, aby mu  
tylko nie pozwolić myśleć o samo-  
bójstwie. Tak przebiegał wio-  
sne, a kasle coraz gorzej...

Wzieliśmy ratować go. Zebra-  
liśmy trochę grosza, więc ja Wol-  
skiego za łeb i szpada do Zakopa-  
nego. W jakimś tam pensjonacie  
stoimy i nudzimy się.

Aż ci jednego dnia — wracam  
do mieszkania, a tu kartka na sto-  
le: „Idę rzucić się w przepaść. Ży-  
cie jest obrzydliwe”. Wolskiego  
niema. Poszedł tak, jak stał, z go-  
łym łbem, w jednej koszulce na  
plecach. Poszedł i przepadł.

Szukam go wszędzie. Zaalarmo-  
wałem telefonicznie schroniska,  
kolegów, Pogotowie Tatrzańskie.  
Łazimy wszędzie, szukamy — i nic.  
Jak kamień w wodę.

Dopiero któregoś tam dnia po-  
wiadają, że taki właśnie jegomość  
z broda, prawie goły, siedzi w Pię-  
ciu Stawach w szałasie pasterskim.

Lecimy tam. Pytamy. Jest. Sie-  
dzi w szałasach. Mleko i żentycę  
żłopie, opala się. Iże juhasom nie-  
stworzone historie!... — jak się  
okazuje — za nic nie chce wracać  
do Zakopanego.

Gadałem z nim, choć z początku  
kamieniami we mnie ciskał. Prosta  
historia. Poszedł naprawdę, żeby  
cisnąć się gdzieś z turni czy do je-  
ziora. Ale nie z tego. Góry go  
wzięły na amen. Polazł wariat,  
wycieńczony gorączką, schorowa-  
ny, kaszlący — niby po śmierci.  
Nie udało się nic. Jak go te cuda  
tatrzańskie wzięły w siebie, tak  
już rozkochał się w górach i „Nie-  
powiada — życie jest nudne, ale  
świat zbyt piękny, żeby go opu-  
ścić”. No, i został.

Siedział całe lato w Pięciu Sta-  
wach, a jeśli mu się znudziło to  
szedł do Niewcyrki, pod Krywań,  
albo na Halę Gasienicową. Wpadł  
w te góry „z głową”. Włóczył się  
tu i tam, pętał po dolinach, całymi  
dniami na słońcu i powietrzu, pół-  
goły, drapał na szczyty, pił wodę  
z potoka, żywił się serem i żentycą  
na szałasach i tak żył, nie my-  
śląc o jutrze.

Straciłem go prawie całkiem  
z oczu, bo i jakże upilnować łazi-  
ka, kiedy po całych Tatrach lata  
jak opętany, codzień do kogoś in-  
nego przyłącza się i obiera takie-  
go-biedaka z zapasów, a wybiera  
sobie conajlepszych tatarników al-  
bo conajgorszych ceprów, conaj-

większe łamagi. Pierwszych cią-  
gnie na upiorne zgola wspinaczki,  
drugich straszy udawaniem, dla za-  
bawy, wariata. A obiada i tych  
i tych, bo apetyt ma wilczy.

Zapomniał przedko o tej swojej  
gruźlicy. Słońce, powietrze, dobry  
apetyt — goja mu się płuca i ka-  
szel diabli biora.

A góry pokochał Wolski — całą  
duszą, tak jak się kocha przyja-  
ciela i zbawcę... Jak zobaczy że  
ktoś koźce płoszy, to kamieniami  
w takiego ciska. Jak ktoś z sza-  
rotkami zerwanymi idzie, to zaraz  
wali tem co ma pod reką... A tak —  
całe dni snedza na włóczędce. Le-  
ży na słońcu, szczaw żuje, jagody  
zbiera, grzyby sobie gotuje, obze-  
ra kogo może — i tyje jak lichy,  
ciała nabiera. Nie myje się zresz-  
tą nigdy — trzeba ci wiedzieć. Na  
higienę pluje.

Przez te włóczęgi i wspinaczki  
zrobił się chłop jak tur, spalony na  
czarno, zdzięcały, gietki jak spre-  
żyna i zdrowy, no, zdrowszy ode  
mnie...

Raz — powiadam ci — przylazi  
do mnie, do schroniska w Rozto-  
ce i od razu mówi:

„Idź bracie do Zakopanego, przy-  
nieś moja kasete z farbami, szta-  
lugi i płótna, ale dużo tego płótna.  
Będę malować”.

No i wziął się do malowania.  
Z początku uwziął się że namaluje  
Kościelec, w który uderza piorun  
w czasie nocnej burzy. Zobaczył  
kiedyś takie cudo i — ten jeden te-  
mat walczy na wszystkie strony.  
Zasmarował ze dwadzieścia płó-  
cień, i — wyobraź sobie — sprze-  
dał wszystkie. Przyszła moda na  
te jego Kościelec z piorunem w no-  
cy. Każdy chciał mieć te jego ob-  
razy. Licytuje się bractwo, a ten  
tylko forsz zbija i odkłada na zi-  
mę. Z futuryzmem skończył. Ma-  
luje jak widzi. Stad i powodzenie.

Myślisz, że zmienił tryb życia?  
Gdzie tam! Dziś idzie na Zamar-  
łą Turnię od południa z Mogilnic-  
kim albo Flintem, jutro będzie ci  
leżał w Koprowej cały dzień w tra-  
wie, półtrze zrobi jakąś chryję z  
ceprami w schronisku...

„Nienawidzę tych łazików — nie  
dolegów” — powiada, i dokucza  
im na każdym kroku. Nie dalej  
jak tydzień temu poszedł na Orla  
perć straszny ceprów i udawać  
wariata. Drzewa tam naniósł i roz-  
pałił ognisko na tym gzymsie z łań

cuchem koło Małego Kozjego; po-  
tem latał na rekach po tej drabur-  
ce żelaznej na przełęczce, tam i z  
powrotem, choć tam pionowo zi-  
pełnie. Wystraszył wszystkich  
tych „niedzielnich turystów”, co  
do jednego. Skleli go i uciekli, bo  
jak ich się tam znalazło koło dr-  
binki ze trzydzieści sztuk — znów  
zaczął kamieniami ciskać po sw-  
jemu. Zwieli, a wtedy i on zlał.

Nie poznałbyś go, gdybyś znał  
przed rokiem. Tak go góry odmie-  
niły. My go tu nazywamy Pocz-  
wara, a co ceper to mówi o nim  
że wariat. Ale to nieprawda, wierz  
mi. Może i oszalało chłopisko, ale  
to z miłości do gór... nieszkoł wie.

Ej, a wiesz ty co on tu za hece  
robi na Hali Gasienicowej? Zwa-  
bia gości do takiego kamienia n-  
by niewinnie wyglądającego, gre-  
ka udaje i — o zakład — kto wie-  
zie na ten głaz. Nikt oczywiście  
nie wdrapie się z tych ceprów, bo  
głazisko podcięte od dołu, wybrzu-  
szone jak niewiadomo co... Drapia  
się wszyscy, kaleczą — i nie.  
Wreszcie rezygnują, placą stawkę  
zakładu, a wtedy Poczwara zaczy-  
na się wspinać i wlaź oczywiście,  
bo siłacz, wygimastykowany jak  
małpa, więc mu to łatwo przycho-  
dzi. Czasem w ten sposób i pięć-  
dziesiąt złotych uzbija w ciągu jed-  
nego dnia.

Tak było w zeszłym roku, tak  
jest i teraz... Tylko że tego lata  
zaczął dużo malować. — cuda, po-  
wiadam ci — i wystawę zrobił w  
Zakopanem, grube pieniądze na  
tem zarobił i wrócił. Znow hece  
robi, że całe schronisko trzesie się  
ze śmiechu...

Patrz, ida tu... Ten skrzypek to  
muzyk ze Lwowa, Kwasiebrodzki,  
suchociarz. Teraz go Poczwara  
leczy tą swoją metodą. Oba teraz  
robią kawały, do spółki...

Kwadratowy brodaczek szedł ku  
nam, pod rekę z zielonkawym chr-  
dzielcem, grającym na skrzypcach  
marsza żałobnego.

Okrzyknaliśmy ich wielkim gło-  
sem. Podeszli bliżej.

— Jak się masz, Poczwara!...  
Dobrze?... To mój przyjaciel, al-  
pinista pierwszej klasy... Poznaj-  
cie się, panowie...

— Alpinista?... Wole tatarni-  
ków... — ryknął Poczwara, szcze-  
rząc białe zębiska z gaszczu czar-  
nej brody.

— Ja też... — odpowiedziałem.  
Tak się poznałem z Poczwa-  
ra...

A ten pochód na rekach z muzy-  
ką skrzypiec, zaczął się od tego,  
że Poczwara ukradł Szwabowi i  
zeżarł całe jego zapasy żywności,  
a potem — przyznawszy się „ze  
skrucha” do winy, tym właśnie  
marszem triumfalnym chciał prze-  
błagać rozwścieczonego draba.  
Szwab już się więcej nie pokazał  
w Tatrach, bo go wszyscy palcami  
sobie wskazywali po tej całej he-  
cy. A Poczwara cieszył się.

Strasznie mi się spodobał ten  
brodaczek... półgoły i brudny „czło-  
wiek gór”. Pokochaliśmy się zresz-  
tą nawzajem i niejedną przeżyliśmy  
razem przygodę.

O! To bardzo byczy jegomość,  
ten Poczwara. Cudowny!

## Recepty

1. Weź 100 gramów oliwy, zapraw mocno musztarda,  
Plasterki zimnego mięsa posiekaj z jajami na twardo,  
Dodaj ogórka, cebuli, pieprzu i skrop cytryną,  
Wszystko dobrze wymieszaj i podaj pod galantyną.  
Ot i cały sekret:  
Winegret.
2. Weź pół szklanki koniaku, zmieszaj z reńskim winem  
Wynij przedtem pięć czystych i trzy wermuty z ginem.  
Potem butelkę porteru, dwie whisky i trzy pepermenty.  
Będzieś urznięty.
3. Weź lukkość, zmieszaj, wytrząś i w ogonki ustaw,  
Dodaj dużo starostów, kilka praw i ustaw;  
Dospój forsy, plakatów naklej szereg spory.  
Razem: wybory.
4. Weź wojnę, przegraj, wygraj; krew odlej; poczekaj.  
Wydać tysiąc miliardów, z oddawaniem zwłekał.  
Zaprowadź pięć dyktatur, dodaj udezę, wyzysk.  
Razem: kryzys.

(Cyrułik Warszawski).



# Wielkowiejskie ulice w mroku Jakie tajemnice kryje noc nad Warszawą

Z ciemnej ściany wysiadła dziewczyna i weszła w zasięg światła mejnej, gazowej latarni.

Zaniek jest prawie ciemny. Dzielnica staromiejska. Jest pusto i prawie głucho. Zdaleka, z pryncypalnych ulic, niezupełnie jeszcze usłyszanych, dołatuje zmatowany pogwar i poszum życia wielkiego miasta. Osro skandują go sygnały taksówek.



„Czy oko „widzi” nie widzi.”

Niewiadomo skąd się wzięła dziewczyna i czego szuka. Spódniczka na niej krótka, nogi, być może, boso. Jest bez kapelusza. Gdzieś z przeciwną od muru odlepia się postać mężczyzny. Są już blisko, bardzo blisko siebie. Czy jest to dziewczyna, która wyrwała się z pod matczynej opieki i wyszła na umówione spotkanie, czy może alfons i prostytutka. Bo i w tym światku bywają tego rodzaju porwy. Zaczyna się czasami od miłości, która następnie ogarnia ulicę, to znów z profesji wykwiata czasem miłość. Bardzo to rzadko, ale się zdarza.

Kto to może wiedzieć?!

Wielce urozmaicone jest nocne życie milionowego miasta, proste a jednak zawile, pełne jawnych tajemnic i zjaw tajemniczych! Przebogate jest życie ogromnego miasta, wiele w nim bezdennej nędzy, ale szczerze mimo wszystko, bo licnie dobra, które nie są do kupienia, życie to tej właśnie skrajnej ludzkiej nędzocie podtyka.

Na miasto wychodzi dla obserwacji najlepiej w godzinach, gdy dla jednych jeszcze nie skończył się dzień, a dla drugich nie zaczął. Pora to osobliwa. Dośćatek się spotyka

ka wtedy z nędzą, ekscesy ludzi sytych z krwiożerczym apetytem przestępców. I jednych i drugich brata komisarjat. Tu spotykają się z nocnej piątki powracający podchmieleni goście, ażeby kamiennym snem zasnąć w towarzystwie ciemnych indywiduów, którym się tym razem noga powinęła.

Roku niniejszego właściwie jeszcze ciepła nie było, co nie przeszkadza i czemu żadna miara nie da się zaprzeczyć, że jest lipiec, a w miesiącu tym, wedle bieżących praw odwiecznych, niezmierznie intensywnie nocną porą żyją skwery wielkowiejskie, zarosła nad Wisłą, krze i gąszcz parków, ciemne wnętrza domów, arkady mostów i jawnogrzesznice - ławki w Alejach.

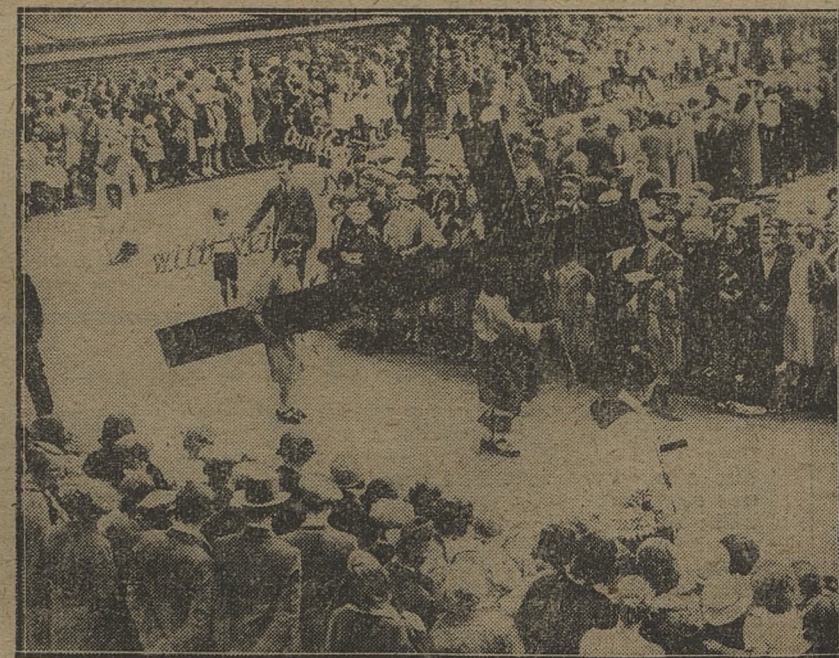
I jak żyją?!

Dwoje ich siedzi na ławce w Alejach. Niewiadomo czy jest to przedtem, czy już potem — dość, że śpią. Siedzą bardzo blisko przy sobie. Ci ludzie muszą być sobie bardzo bliscy. Jedno drugiemu ręce zarzuciło na szyję. Gdyby ich tu spędziła miłość, chyba nie spałoby. Gdyby to było spotkanie przygodne nie spałoby również równocześnie oboje; oni prawdopodobnie, resztkami świadomości strzegłoby się tej — o ile oczywiście ma coś w kieszeni — ona czujaby była w przekonaniu, że on przecież ma coś w kieszeni. Ta para jednak spokojnie śpi pospolu. W dużym kłopotcie będzie policjant, gdy, wylegitymowawszy ich, przekona się, że to małżeństwo. A w jeszcze większym będzie kłopotcie, gdy mu pokażą legitymację urzędowo stwierdzonej bezdomności.

Co z takimi zrobić, skąd i dokąd ich eksmitować?

W największym smaku duże obrzydzenie musi wzbudzić pełniutki wóz pietruszki. Niech kto powie, że nie.

Owszem — na czyściuteńkiej



W londyńskiej dzielnicy portowej, przy głośnym udziale publiczności odbyło się tradycyjne widowisko, przedstawiające życie Chrystusa Pana. Zdjęcie przedstawia „drogę krzyżową” oglądaną przez tłum publiczności.

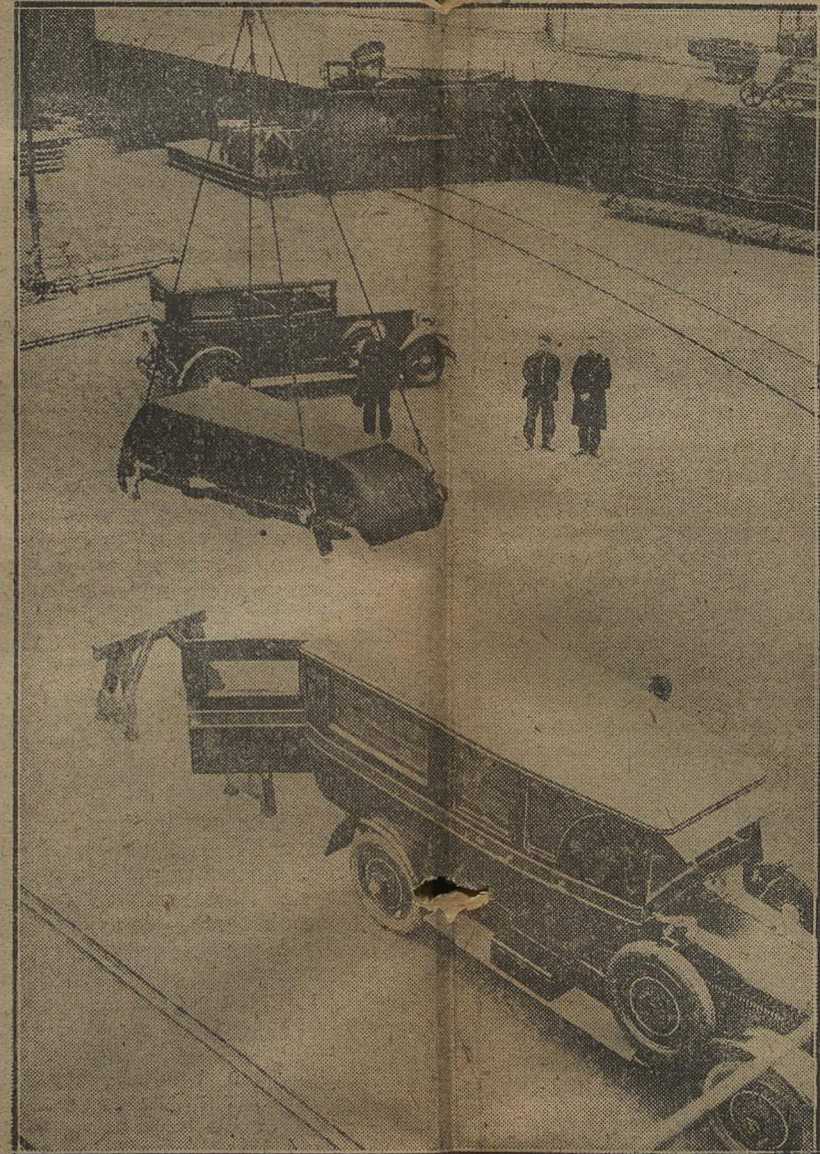


Na taką bezdomność — ewentualnie — można się i zgodzić... No nie?

zastawie, piękną rączką pięknej pani do czegoś tam bardzo smacznego podane młode kartofelki, leciuteńko w towarzystwie koperku obsypane świeżuteńką nacią zieleńki pietruszki — owszem — obraz to jest wcale smakowity. Ale pełen wóz pietruszki, na której na brudnym worku siedzi budy-larz i żona jego i dzieci jego, a czasami i piesek jego — wcale to smakowicie nie nastraja.

Nawet gdyby to był wóz słodkiej kalarepki lub chociażby wytwornych, jak śnieg białych kalafiorów!

Rankiem, skoro świt z dalszych i bliższych osiedli, ze wszystkich stron ciągną do miasta budy-larze. Noga za nogą wloką się na miejskie targowiska. Zwożą całe góry różnego rodzaju zieleniny. Wszystko



D. J. de Villiers, obywatel Pol. Afryki zmarł w Hadze w Holandji. Ostatnim jego życzeniem było — spocząć w ziemi ojczystej. Trumnę ze zwłokami przeładowano z samochodu-karawanu na okręt „Springfontein” i przewieziono do Kapsztadu. Na zdjęciu — trumna podnoszona przez dźwig na pokład statku.



W Alejach. Co do tego tańcuszka tudzież zegarka — to wcale nie wiadomo, czy iada chwila nie zmieni on właściciela.

to w ciągu dnia utonie w brzuchu wielkiego miasta. Nieskorsumowa na reszta kanałami pójdzie do Wisły.

Ogromnie strawny żołądek ma Warszawa.

Troje ich siedzi na ławce w Alejach. O tak spóźnionej, względnie w tak wczesnej porze dwojakiemu rodzaju ludzie tutaj szukają spoczynku: ci, którzy go nigdzie indziej nie mogą znaleźć i tacy, którzy zmogło zmęczenie nagłe i nie spodziewane. Ci pierwsi nie mają za co zapłacić za własny kąt, ci drudzy drogo często zapłacą za okolicznościowy czasami bardzo problematyczny wypoczynek. Ten par w środku na ławce z grubym tańcuszkiem u kamizelki — w kieszeni ma napewno przytroczonego zegarek — zapadł głęboko w sen. Niewiadomo co go do tego skłoniło. Prawdopodobnie niebieska etykieta lub biała główka, być może jeszcze inne jakieś monopolowe preparaty o wysokim procencie.

Zapadł się głęboko w nieświa-



Kartofel o psich kształtach, wykopany w okolicach Warszawy

**Czytajcie KINO**

domość beztrioska i ani mu się śni, że wszędzie wokół kraja wilki dra pieżne, dla których dewiza, zresztą niezmiennie skrzętnie ukrywana, jest chęć zawiadnięcia dewizką człowieka cudzego, przy której zawychaj pęta się jakiś zegarek.

Wcale niewiadomo jest o której godzinie ten pan się obudzi i czy sposobność będzie miał zobaczyć godzinę na własnym zegarku.

W miarę jak posuwa się dzień, gdy jasno się już zrobiło zupełnie, zmienia się coraz bardziej fizjognomia ulic Warszawy. Znikają koro-wody wozów z zielenina, coraz mniej ludzi wraca od środka miasta, a coraz więcej ich ku niemu podaża. Inaczej mówiąc, ci, którzy jeszcze dotychczas nie spali, przepadają powoli po bramach domów a koncentrycznie ze wszystkich stron z dalszych i bliższych przedmieść ku środkowi spieszą się ludzie, których obowiązki i konieczność zarobku tak rychło ze snu poderwała. Ida więc jakieś szare kobiety z tłumokami, tu i owdzie pokaże się biały kitel ekspedjentki sklepowej, gromady tramwajarzy zbierają się na punktach zbornych, samotnie lub po kilku spieszą robotnicy.

Skończyło się panowanie alfonsa i prostytutki, ulice zaczynają zapełniać ludzie pracy.

Północne dzielnice miasta wstają wcześniej, bardzo wcześniej. Właściwie, jak wtajemniczeni twierdzą, nigdy one nie zasypiają całkowicie. Tam zawsze ktoś czuwa. Kwitnie w nocy handel. I w nocy od tyłu wszystkiego tam można dostać, nie mówiąc już o wodce, która w dobie nocy artykułem jest pierwszej potrzeby, a podaż jej jest na każdym kroku. Po wódce jednak niema potrzeby chodzić aż na Leszno lub Muranów, wszędzie jej bowiem w śródmieściu w lotnych handlowych można dostać. Zaskaske tudzież.

Północ Warszawy istotnie wstaje bardzo wcześniej. Wypoczęty starszy pan, po odprawieniu przepisowych modłów wychodzi na miasto. Nie idzie jeszcze za interesami, bo to nie pora. On je tylko idzie w spokoju obmyślać. Ulice jeszcze nie są gwarne, niema tłoku, nie przeszkadza w zawiłych spekulacjach myślowych.

Czasem dobrze obmyślany plan wart jest znacznie więcej od jednego dobrego interesu, stanowi on bowiem może schemat na przeprowadzenie całego szeregu interesów dobrych i jeszcze lepszych.

Powoli zaczyna się budzić i artystyczne życie Warszawy. Przed wejściem na targowiska i bazyry ustawiają się panowie. Jeden z nich, prawdziwy artysta w swym fachu, zaczyna grę w trzy karty, trzy kości lub w co kto woli. Panowie stawiają i mają szalone szczęście; każdy z nich ustawicznie wygrywa. A przyglądając się temu coraz tłumniej ludzie przystojni. Ci też niebawem zaczyna stawiać.

Ale czy wygra?

Podwórzowy artysta wziął od stróża harmonię, gdzie była w suchym miejscu na przechowanie. Sam nocował na skwerze — ale co człowiek to nie delikatny instrument!



„Zamane serce Zdeptane w tłumie...”

Artysta idzie, nie spiesząc się, bada wnętrza podwórz i zaczyna swój codzienny obchód. Melodie przeważnie rzewne, z ostatniego repertuaru. Kapnie tu i owdzie grosz jakiś i śniadanie (konieczne z wódka) gotowe. A po śniadaniu zarobi się na obiad i tak dalej i dalej, ażeby dzień przeżyć.

Niesłuszne są zarzuty pod adresem wielkiego miasta. Zupełnie nieuzasadnione. Wiele jest w nim najskrajniejszych możliwości bytowania. Ileż to bowiem egzystencji wegetuje w Warszawie, żyjąc nie wiadomo z czego i w jaki sposób. Są to słusznie tak zwane ptaki niebieskie. Żyją jednak dlatego, że środowisko jest ogromne, milionowe.

Tego rodzaju egzystencje nie są do pomyślenia ani w Łowiczu, ani w Kutnie, ani w Płocku.



# Dodatek sportowy

## Na półmetku rozgrywek ligowych

### Cracovia - Ruch 2:0

KRAKÓW, 9.7. — Cracovia — Ruch 2:0 (1:0). Bramki strzelili Zieliński i Kisieliński. Sędzia p. Rosenfeld.

Cracovia rozpoczyna od pierwszej chwili generalną ofensywę i już w trzeciej minucie Małczyk strzela po pięknej akcji obok słupka.

Gra toczy się przy stałej przewadze gospodarzy, którzy w 21-ej minucie uzyskują prowadzenie: po centrze Zembaczewskiego Małczyk strzela dołem, a odbita przez bramkarza piłka po syla w siatkę Zielińskiego.

Cracovia atakuje w dalszym ciągu. Lewa strona przeprowadza szereg udanych posunięć. W ostatnich minutach przed przerwą Ruch stara się otrząsnąć z przewagi, kontynuuje to również w pierwszych chwilach po przerwie, lecz już w 55-ej minucie Cracovia jest przy głosie, atakuje w dalszym ciągu, a w 64-ej min. po centrze Kubińskiego Kisieliński wtraca piłkę pierśnią do bramki.

### Pogoń - Warsz. 1:1

WARSZAWA, dn. 9.VII. Pogoń — Warszawianka 1:1 (0:1). Bramki zdobyli: Frost i Niechciol. Sędzia p. Rettig z Łodzi.

Warszawianka była drużyną szybszą i ambitniejszą, przeto na wynik remisowy zasłużyła w zupełności. Z całości, równej, nie wyróżnił się specjalnie nikt, chyba zdobywcą bramki — Frost. Zawiódł natomiast Korngold, który miał okazję do zdobycia bramki i zmarnował ją skandalicznie. Poza to grał le miwie, a centrował niecelnie.

Pogoń, leniwa naogół i nieruchawa, zabrała się nieco energiczniej do pracy, po przerwie, kiedy wynik 1:0 groził jej porażką. Wtedy to właśnie zobaczyliśmy wspomnianą kombinacyjną i celową grę ataku, uwieńczoną zdobyciem wyrównującej bramki.

Motylewski po kilku wystąpieniach przez brata podał piłkę z linii autowej dołem na nogę Niechciolowi, a ten ułożył ją ścietym strzałem w siatkę. Działo się to tuż przed bramką, na normalnej pozycji prawego łącznika!

### Legia - EKS 4:10

ŁÓDŹ, 9.7. — Tel. wł. Legia — EKS 4:0 (2:0). Bramki zdobyli Maurer dwie, Przeździecki i Schaller. Sędzia p. Schneider z Krakowa.

Gra była utrzymana w dość nałemu tempie tylko przez godzinę, do momentu zdobycia czwartej bramki przez gości i w tej fazie obfitowała w piękną grę Legii w polu i kilka rzeczywiście gorących i emocjonujących w-

downie momentów pod obu bramkami.

W 8-ej minucie, z dośrodkowania Schallera zdobywa Przeździecki i głową bramkę. EKS gra pod wiatr i słońce, często jednak podchodzi pod bramkę przeciwnika.

W 30-ej minucie następuje emocjonujący moment, którego bohaterem jest Karaś: w wyniku ładnej kombinacji oddaje on ostry strzał, piłka idzie pod poprzeczkę, odbija się o ziemię, lecz wraca w pole.

Kto wie jakie byłyby dalsze losy meczu, gdyby nie wypad ataku Legii, która w 35-ej minucie zdobywa niespodziewanie drugą bramkę. Wypilewski wywabia Frymarkiewicza z bramki, ten opuszcza posterunek, następnie dośrodkowanie i Maurer posyła piłkę do pustej bramki.

Po zmianie stron w piątej minucie z rzutu wolnego z odległości 20-tu metrów pada trzecia bramka dla Legii, pięknie strzelona przez Schallera w róg. W

chwile potem EKS ma okazję do zdobycia punktu, Karaś dotyka jednak piłkę ręką.

W 10-ej minucie z podania Przeździeckiego Maurer zdobywa czwartą bramkę. Znosi się na katastrofalną klęskę gospodarzy, którzy w dodatku nie wierząc już w możliwość odrobienia straty powoli rezygnują. Na stopnie przedstawienie drużyny. Nie zmienia to jednak sytuacji.

### Podgórze.

### Garbarnia 1:0

KRAKÓW, 9.7. — Garbarnia — Podgórze 1:0 (1:0). Bramkę dla Garbarni uzyskał Nagraba z rzutu karnego. Sędzia p. Gumpłowicz.

Co się tyczy samego przebiegu 45 minutowego spotkania to toczyło się ono przy lekkiej przewadze Garbarni. Drużyna Podgórza grała znacznie lepiej i była groźniejszym przeciwnikiem aniżeli na meczu z Wisłą. Garbarnia miała jednak więcej sytuacji podbramkowych, atak jej

był groźniejszy, natomiast w Podgórzu wyróżniali się pomocnicy, szczególnie Brożek. Kilka pozycji Pazurka nie zostało wyzyskanych. Decydujący punkt padł w 42 min., gdy po rzucie rożnym sędzia p. Gumpłowicz odgwiżdżał przewinienie obrońcy Podgórza w zamieszaniu pod brakiem i podyktował 11-kę.

Ledwie jednak rozpoczęły się zawody po przerwie, a już zjawili się oficer żandarmerji i zawiadomili kierownika Podgórza, że Kret jako wojskowy musi natychmiast zejść z boiska, w przeciwnym bowiem razie będzie musiał go natychmiast aresztować. Wobec tego kierownik sekcji wszedł na boisko i kazał Kretowi udać się do szatni. Drużyna miała dalej grać w dziesiątkę.

Teraz zabrała jednak głos publiczność krakowska. Rozległ się chór głosów „Ześć z boiska” i 11-ka Podgórza musiała boisko opuścić. Nie pomogły perswazje kapitana drużyny.

### Depesze z zagranicy

VI etap Tour de France Nicea — Cannes rozegrany podczas podzwrotnikowego upału wygrał Archambaud, który tym samym wyszedł znów na czoło w klasyfikacji ogólnej przed Belgą Lemaira, Francuzą Speichera i Włochą Guerra.

Półfinały pucharu Środkowo-europejskiego przyniosły zwycięstwo Ambrosian nad Sparta (Praga) w stosunku 4:1 i Vienny nad Juventusem w stosunku 3:0.

Tilden jest znów w świetnej formie czego dowiodł bilaj w Berlinie Najucha i Nussleima.

## Polonia już o krok od tytułu mistrza Warszawy

Finałowe spotkania pomiędzy mistrzem W.O.Z.P.N. i Podokręgu Robotniczego przyniosło po niezwykle zaciekłej walce niezbyt zasłużone zwycięstwo Polonii, która wygrała wykorzystując załamanie się psychiczne drużyny robotniczej po kontuzji Smosarskiego i na 15 m. przed końcem meczu.

Jeżeli chodzi o grę to Skra zaprezentowała się o wiele lepiej i przeprowadza-

dzać grę dołem zaszachowała kompletnie dobre skądinąd tyły Polonii.

Na 15 min. przed końcem Skra prowadziła jeszcze 2:0. W 75 m. został kontuzjowany Smosarski i, którego z obrony przeniesiono na miejsce Więckowskiego na l. skrzydło. To przestawienie osłabiło i obronę i atak Skry i to było jednocześnie momentem zwrotnym w przebiegu meczu.

## Kolarskie mistrzostwo Polski zdobył Korsak-Zaleski (W. T. C.)

Wyścig o tegoroczne szosowe mistrzostwo Polski odbywał się na trójkacie szos w Strudzie pod Warszawą. Dystans biegu 156 km. czyli tuzin o-

Bardzo ważne przegrupowania nastę-

pnia w 5-ej i 6-tej rundzie. Spiekota zaczyna dziesiątkować konkurentów. Coraz to którzy schodzą do rowu, by na zakurzonej murawie zakończyć swój zwycięstwo. Tempo ustala się na 25—

26 min. okrazenie. Po przejechaniu połowy dystansu czołówka jest w rekordowo nierzeczywistym składzie. Znajdujemy tam następujących ósmu kolarzy: Stefański, Kielbasa, Korsak - Zaleski, Kamiński, Kluj, „Jgo”, Sieroski i Duda.

Nawet ostatnie okrazenie nie wykazuje wybitniejszej szybkości. Tempo jest nierzeczywiste, ale bynajmniej nie można tego nazwać wściekłą pogonią do mety. Dopiero na kilometr przed celownikiem rozpoczyna się przetasowanie jeźdźców. W tłoku Kielbasa zostaje zamknięty i aby wydostać się z masy musi cwałować po piasku.

W szalonym galopie wpada jednocześnie na metę 15-stu zawodników. Na przedzie, o dwie maszyny przed wszystkimi, pedzi Michał Korsak-Zaleski (WTC), który za moment oka zdobywa tytuł mistrza Polski. Za nim jest długonogi Brymas (AKS), który zrobił w niedziele swój najpiękniejszy wyścig życiowy. Dopiero o pół długości za Brymasem jedzie bezskutecznie atakujący czoło Kielbasa (AKS). Dalsze miejsca zajęli: 4) Lipiński (Skoda Warszawa), 5) Kuczyński (Olimpia Grudziądz), 6) Stefański (AKS). Kolejności następnych polapać niepodobna, mimo to komisja sędziowska zbiera się w pobliskim zagajniku i po godzinnych naradach ustala wszystkie piętnaście pozycji. Jest to wyczyn, który nawet w Tour de France nie trafia się codziennie.

## 5 rekordów Polski na międzynarodowych zawodach pływackich

Międzynarodowe zawody pływackie PZP. były imprezą od początku do końca udaną. Zaczynając od pogody i wypełnionych po brzegi trybun, poprzez organizację bez zarzutu, aż do niezwykłych sukcesów polskich pływaków — mamy same plusy w bilansie tej imprezy.

Pięć rekordów polskich (100 i 200 m. klas., 100 m. nawznak, 200 m. dół, i 3x100 m. trzema stylami) i to pięć rekordów na dystansach programu olimpijskiego — to już dorobek nielada.

Dochodzi do tego zwycięstwo zdecydowane i dwukrotne Karliczka nad Heilingiem, jednym z najlepszych dziś w tej dziedzinie pływaków w Europie, dochodzi sukces połowiczny Szraibmana w walce z Abelesem, którego jednak zaliczyć już trzeba do drugiej klasy międzynarodowej.

Perła tych sukcesów były wyniki Bocheńskiego. Marzył wyścig z takim tuzem światowej sławy jak Szekely, zwycięstwo, choć minimalne nad mistrzem węgierskim na 200 mtr. i

wreszcie trzykrotne, zdecydowane zwycięstwo nad drugim pływakiem Węgier, Meszölym, to wiazanka nielada.

Jeżeli zważymy, że poprzedni rekord setki uzyskał Bocheński w krytym basenie 25 m. (Gandawa, 1930), a obecnie w gorszych warunkach wielkiego basenu, brak mu do tego wyniku tylko 0.8 sek. — dość musimy do wniosku, że nasz rekordzista jest u szczytu swej formy.

Te sukcesy naszych zawodników są dla polskiego pływactwa tem cenniejsze, że przyszły w okresie, gdy wszystkie niemal inne gałęzie naszego sportu — a więc tenisy, hippika, szermierka, hokej, piłka nożna — ponosiły szereg dotkliwych klęsk na terenie międzynarodowym.

Poza tem wszystkim okrasza zawodów, najpiękniejsza z punktów widzenia widownikowego, były skoki Smitha i Simaiki, prawdziwe arcydzieła sportowej akrobacji, których znaczenie propagandowe jest olbrzymie.



# Na śląskich boiskach

## MISTRZOSTWA PLYWACKIE II i III KLASY.

Ubiegłej niedzieli odbyły się w Katowicach, niepraktykowane dotąd na innych terenach zawody pływackie o mistrzostwo w II-giej i III-ciej klasie, co ma wielkie znaczenie propagandowe dla tej galeji sportu. W zawodach wzięło udział około 50 zawodników i zawodniczek z Klubu Pływackiego Siemianowice, „Pogoń” i E. K. S. Katowice, Towarzystwa Pływackiego Giszowice oraz Polskiego klubu Pływackiego z Brzeziny Śląskich, a odbyły się one w Katowicach w basenie na Bugliwiznie. Wyniki techniczne są bardzo dobre:

### PANOWIE:

100 m. styl. klasycznym (klasa II):  
1) Cichoń (I. K. P. Siemianowice) 1,31 min.

2) Gawlik (EKS) 1,38,8.

100 m. styl. klasyczny (klasa III):

1) Ohantel (Pogoń) 1,38,1.

2) Szoltysik (PTP Brzeziny Śl.) 1,40,6.

200 m. styl. klasyczny (klasa II):

1) Cichoń (KPS) 3,24,2.

2) Witaszek (Pogoń) 3,27,4.

400 m. styl. dow. (klasa II):

1) Jankowski (EKS) 6,23,6.

2) Heidrich (KPS) 6,52,6.

3×100 m. styl. zmiennym (kl. II):

1) EKS w czasie 4,37,4 min. przed

KPS 4,51,3 min.

Klasa III (konkurencja jak wyżej):

1) Pogoń 4,57,4 przed P. T. P. Brze-

ziny Śl. 4,51,3.

100 m. styl. dowolnym:

1) Petrescu EKS 1,18,1.

2) Heidrich KPS 1,20,8.

3) Walter TPS 1,24,8.

4×200 m. stylem dowolnym:

W konkurencji tej niespodziewanie

wygrała sztafeta EKS przez przepięk-

ny finisz w czasie 13,08,7 przed KPS

13,17.

### PANIE:

100 m. styl. dowolnym:

Durizanka EKS 1,37,2.

Skopowianka EKS 1,44.

100 m. na wznak:

1) Marekówna EKS 1,51,8.

2) Alderówna TP Giszowice 2,06.

4×100 m. stylem dowolnym:

1) EKS w czasie 7,20,4.

2) TPG — 7,52.

3×100 m. stylem zmiennym pań:

EKS w czasie 5,40,4.

Sprawną organizacją zawodów spo-

czywała w rękach pp. Przybyły, Bron-

dera i sekretarza OZP p. Bienka. Pub-

liczności dużo.

### TENIS

W ubiegłą sobotę zostały zakończo-

ne rozgrywki o mistrzostwo tenisowe

Śląska.

W grze pojedynczej panów tytuł

zdołał młody zawodnik KKT 18-letni

Pfahl po zwycięstwie nad senjorem te-

go sportu Steinerem (KKT). W grze

mieszanej pierwsze miejsce zajęła pa-

ra Stefanówna-Pfahl, pokonywując pa-

re Volkmerówna-Steiner w dwu setach

6:1, 6:4. W grze pojedynczej panów

klasy „B” na pierwszym miejscu upla-

sował się zawodnik Jozs z „zielono-bia-

łych” (Królewska Huta).

### BOKS

NOWY KLUB BOKSERSKI W KATO-

WICACH DEBIUTUJE W NIEDZIELĘ

DNIA 16 B. M.

W atowicach przy żyd. K. S. po-

wstała nowoorganizowana sekcja bok-

serska. W skład nowej 8-ki pięściar-

skiej wchodzi czołowi zawodnicy nie-

mieccy, Stadlaender i Neumann z Ber-

lina i Lipska. W dniu 16 b. m. o godz.

11 przedpoł. w sali „Powstańców” w Katowicach zmierzy Ż. K. S. swe siły w pierwszych przez siebie zorganizowanych zawodach z K. S. „06 Mysłowice”, który występuje w najlepszym składzie z Wocką na czele.

## ZMIENNE POWODZENIE CZESKICH BOKSERÓW NA ŚLĄSKU.

Delnicka Unje Morawska Ostawa-Sławia (Ruda) 5:11.

Delnicka Unje — Naprzód (Ruda) 9:7.

Zorganizowane przez K. S. „Sławia” Ruda zawody bokserskie z udziałem „Unji” z Morawskiej Ostawy, Naprzodu z Rudy oraz drużyny gospodarzy, obchodzącej 5-cio letni jubileusz przyniosły gościom z Czechosłowacji jedno zwycięstwo i jedną poważną porażkę.

W pierwszym dniu goście czescy zmierzali swe siły z Naprzodem, pokonując przeciwnika po zaciętych walkach w stos. 9:7. W niedzielę „Unja” uległa „ósemce” jubilatów w miarzącym stosunku 11:5.

W Siemianowicach gości osłabiony zespół Pol. K. S. ulegając miejscowemu A. K. B. w stosunku 9:5. Z powodu nieprzybycia wyznaczonego arbitra sędziował p. Kowolik z Siemianowic.

### PILKA NOŻNA.

W ubiegłą niedzielę odbyło się szereg spotkań o mistrzostwo Ligi śląskiej. Nie obeszło się bez niespodzianek. Słowian pokonał Orzeł, Chorzowie pokonał „06” Katowice na ich własnym boisku, Czarni niespodziewanie zremisowali ze słabym BBSV, a nieoczekiwanie wysoko AKS pokonał

„kolejarzy” katowickich pakując im do worka aż 10 bramek.

Sytuacja w tabeli niewiele się zmieniła. Na czele nadal zdecydowanie króczy Naprzód, który po pokonaniu odwiecznego rywala — „Śląska” (Świętochłowice), wzbogacił się o dalsze dwa punkty. Spotkania z niedzieli dały następujące wyniki:

Słowian — Orzeł (Wetnowiec) 5:1 (2:0). Drużyna Bogucic grała świetnie „jak za dawnych czasów”. Uchodzący za faworyta tego spotkania Orzeł, zawiódł na całej linii. Bramki zdobyli: Ploch (3), Holewa i Szolc. Punkt honorowy dla Orła zdobył Koppe. Sędziował p. Szarf z Chropaczowa.

„07” Siemianowice — I. F. C. Katowice 0:2 (0:2). IFC wystąpił w silnie osłabionym składzie. Miejscowi przeciwnicy pechem niewykorzystali szeregu dogodnych sytuacji podbramkowych, przyczem dopomogli gościom do zwycięstwa strzelając jedną bramkę... sobie, drugą dla IFC uzyskał Pośpiech.

„Naprzód (Lipiny) — Śląsk (Świętochłowice) 3:0 (2:0). Mistrz Śląska na rok 1933 bez zbyteńnego wysiłku pokonał wobec 4 tysięcznej publiczności, swego odwiecznego rywala. Bramki uzyskali Tauber i Nastula.

Czarni (Chropaczów) — BBSV (Bielsko) 1:1 (1:1). Zawody sędziował czołownik BBSV p. lahut z Bielska, który na każdym kroku krzywdził gospodarzy. Bramki uzyskali dla Czarnych Wieczorek, dla BBSV Honigsmann.

„06” Katowice — Azotowcy (Chorzów) 1:01 (0:0). Azotowcy grali tym razem bardzo ambitnie. Jedyną zwycięską bramkę uzyskał Wolny.

AKS (Król. Huta) — Kolejowe PW (Katowice) 10:1 (7:0). Outsider tabeli, ongiś silny zespół KPW, ostatnio strasznie podupadł, aż 20 bramek inkasując w dwu ostatnich spotkaniach. AKS grał niespodziewanie dobrze, mając, wobec słabej formy gości, łatwe zadanie. Łupem podzielili się Piątek (4), Urbański (3), Stolarezyk (2) i Duda. Punkt „honorowy” dla słotnie pokonanych zdobył Nowak.

### INNE WYNIKI:

Ligocianka — Naprzód (Katowice 5:4 (3:1).

Kresy (Król. Huta) — WKS Tarnowskie Góry 7:1 (3:0).

Pogoń (Nowy Ytom) — Wawel (Nowa Wieś) 5:3 (2:0).

KS (Brzeziny Śl.) — Śląsk (Siemianowice) 9:0.

Rezerwa Ruch — IKS (Tarn. Góry) 4:0 (2:0).

„24” — Kościuszkę 3:0 (2:0).

Pocztowe P. W. — Stadion Mikołów 1:0 (0:0).

„22” Mała Dąbrówka — Jedność Michałk. 5:1 (1:1).

„06” Mysłowice — KS Roździeń 4:1 (2:1).

K. S. Murcki — KS Roździeń 4:3 (2:2).

Strzelec (Roja) — Śląsk (Tarn. Góry) 4:1.

„SV Oderberg” — Bohumin Czechosłowacja) gości na Górnym Śl. w so-tę z IFC w Katowicach, w niedzielę bote i niedzielę. Czesi walczy w sobo-wy Nowym Bytomiu, gdzie w spotkaniu rewanżowym zmierzają swe siły z Pogo-nia.

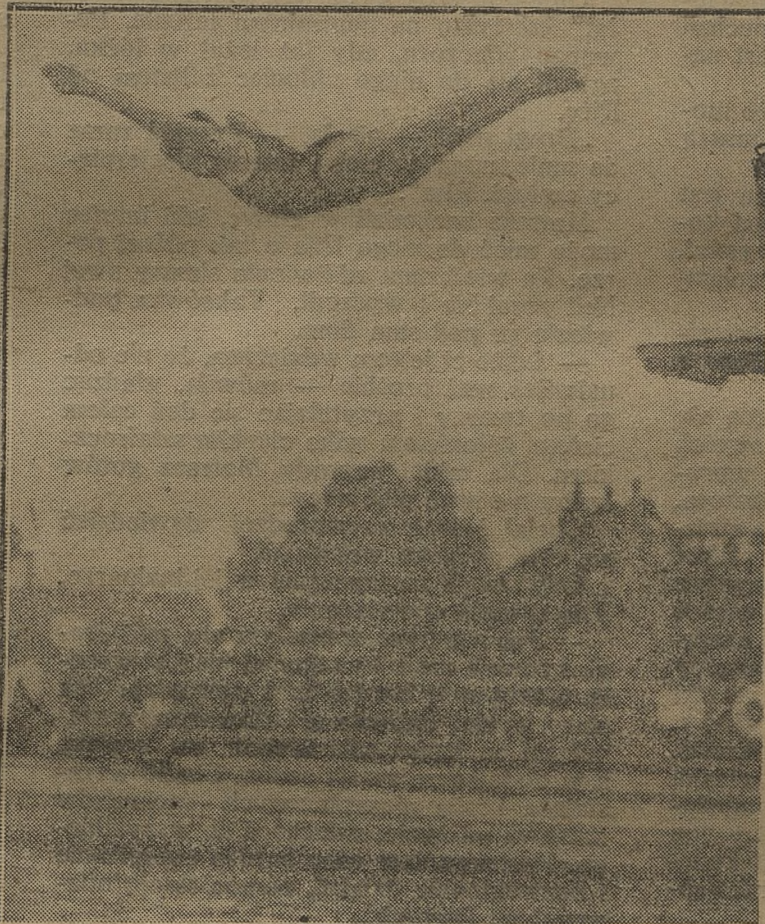
W Boguminie Pogoń wygrała swego czasu 3:2.

\*\*\*

## Zjazd Związku Podof. Rez.

Ubiegłej niedzieli odbył się w Wiśle doroczny walny zjazd okręgowy Związku Podoficerów Rezerwy, któremu przewodniczył prezes zarządu głównego, p. Jakubowski z Warszawy. Władze wojewódzkie reprezentował występujący w imieniu p. woj. Grażyńskiego nac. wydz. wojsk. p. dr. Robel. Po sprawozdaniach i uchwaleniu szeregu rezolucji oraz wysłaniu depesz dokona-no wyborów nowych władz okręgowych związku z pp. Kupiłasem (prezes), Maczyńskim (sekretarz), Zambo-kiem (skarbnik) i Kobyłką (komendant), na czele.

## Jaskółka śląskiego pływaka



Alfred Ziaja (Siemianowice) zwrócił na siebie uwagę w czasie międzynarodowych zawodów pływackich na basenie Legii w Warszawie.

## Czem chciano załatać dziurę w budżecie? Absurdalny pomysł magistratu m. Lublińca

Z Lublińca piszą nam:

Wśród sporej liczby miejscowych bezrobotnych, których liczba dosięga już 450 osób,

### poważne zaniepokojenie

wywołał projekt magistratu wydzierżawienia w roku bież. prawa zbierania jagód i grzybów w lesie miejskim.

Nie będziemy dociekać, czem powodował się magistrat wysuwając ten zabawny wniosek na radzie miejskiej, dość, że sprawa ta narobiła dużo hałasu.

Zwłaszcza, że dochód z takiej dzierżawy nie mógł przecie podreparować nadwątłych finansów miasta.

Niepopularny wniosek, godzący zresztą w egzystencję kilkaset osób liczącej rzeszy bezrobotnych spotkał się

### z rzeczową krytyką

radnych miejskich Czapli i Mazur-

ka, którzy wykazali znacznie więcej zrozumienia dla doli tych biedaków niż panowie głowacze magistracy. To też niepopularny wniosek magistratu został odrzucony zdecydowaną większością głosów, co zresztą było zgóry do przewidzenia.

W czasie dyskusji nad tym punktem doszło do ostrej wymiany zdań między kilkoma radnymi i przewodniczącym p. Brelińskim, który nawet opuścił salę posiedzeń co przeszło bez większego wrażenia.

Więć o odrzuceniu nedorzecznego wniosku przyjęli bezrobotni z żywym zadowoleniem.

W obecnych niezwykle ciężkich warunkach życiowych umożliwienie zbierania jagód i grzybów staje się niemal kwestią życia.

Bezrobotni nie zapomną tego swym obrońcom.

## Samochód osobowy FORD

zamien my na

## motocykl z przyczepką

Zgłoszenia pisemne do Adm.

„N. Czasu” pod „Ford”.



## Tajemnice toru wyścigowego

## Kombinacje ostatnich dni

Kasjerzy w kasach totalizatora, no i... bokmacherzy mają zwykle w ostatnich dniach wyścigowych bardzo wiele pracy. Gra staje się specjalnie ożywiona, na los szczęścia rzucane są z każdym dniem większe sumy. Wszystkim graczom już zdaje się, że poznali wszystkie zalety i wady koni, znają ich szanse i wartość, zaślepięcy nie widzą takich „cudownych” zdarzeń na torze, jak kilkakrotnie w ciągu sezonu zmiana formy konia. Wielokrotny faworyt staje się nagle, na czas pewien „łachem”, aby w stosownym momencie, jakby naskutek nakazu tajemniczego rozkazodawcy wrócić do formy. Że dzieje się to najczęściej wtedy, gdy gracz już całkowicie poniechał gry na „pechowego” konia — nie jest napewno dziełem przypadku.

Grają także w ostatnich dniach dużo mniej i ci, którzy za wszelką cenę muszą się odegrać.

Jakże częstym zjawiskiem na torze jest gracz... cudzemi pieniędzmi, który pod koniec sezonu czyni rozpaczliwe wysiłki, ażeby dopełnić brak w kasie czy rachunkach.

Czy można się dziwić, że w tych ostatnich dniach kombinatory robią najlepsze interesy.

Agenci bokmacherów usilnie kręcą się pośród graczy, ażeby „odbić” dla swoich sześciów straty, spowodowane przez wprowadzenie taniego, 5 złotowego totalizatora.

Pięcioletni totalizator razem ze zwiększoną dochodami — zwiększył także bardzo wydatnie kłopoty towarzystwa wyścigowego. Opinia publiczna gorąco protestowała przeciw rozszerzaniu hazardu na najuboższych, a mistrz propagandy wyścigowej darł sobie z rozpachy resztki włosów z dumnej arystokratycznej głowy.

Nic więc dziwnego, że w tym okresie, w którym trzeba było ratować własną skórę przed atakami prasy — nie pomyślano nawet, aby rozpatrzyć sprawę Rity von Deloff, choć wisiał nad nią paragraf kodeksu karnego, mówiący właśnie o przestępstwach wyścigowych.

Ricie, jak się to mówi, „upiekło się” — przynajmniej ze strony towarzystwa. Do jesieni miała spokój. Niepokojem napawała ją tylko „kuzyn” Orłowski, który nie przestawał czynić wysiłków, aby uzyskać cokolwiek od Rity. Drobne szantaże zarzucił, przekonał się bowiem, że tą bronią nie da sobie rady z Ritą — kobietą wielce sprytną i obrotną. Kilka razy zgłaszał się także do lekarzy i starał się dostać do Orłowskiego, zawsze wówczas, gdy od lekarza dowiedział się o pogorszeniu stanu zdrowia. Widocznie zależało mu na rozmowie z Orłowskim, gdy ten nie będzie w pełni panował nad swymi władzami umysłowymi. Lekarze jednak twardo stali na stanowisku, że choremu należy oszczędzać wszelkich wzruszeń i za każdym razem grzecznie, ale stanowczo dawali odpowiedź odmowną kuzynkowi chorego. Zresztą i Rita stanowczo zabroniła wpuszczać go do zakładu.

Początkowo nieśmiało, później coraz pewniej zaczęła puszczać konie do wyścigów. Matrasz znów poczuł się w swoim żywiole i choć musiał codziennie kilka godzin spędzać w łaźni, aby „spuścić” wagę — czuł się tak dobrze, jak nigdy dotychczas. Przytem wróciły znowu słodkie „sam na sam” z Ritą. Ona nie krepowała się go już zupełnie i wtajemniczała go we

wszystkie kombinacje, jakie przeprowadzała na wyścigach. Matrasz często był pośrednikiem między Ritą a kombinatorami. Jedną nawet rozmowę odbyła się w jego mieszkaniu, na Puławskiej. Na spotkanie to kręcili nosem lokatorzy domu, wśród których kilku zajmowało się bokmacherką. Nawet trzech z pośród stałych gości chorego Peterka — najbliższego sąsiada Matraszów — wzięło się do „łatwego chleba”.

— Sobie i nam biedy narobisz — mówili — policja wyścigowa tylko patrzeć, jak wpadnie do naszego domu — a wtedy? Ty stracisz posadę, a my kawałek chleba.

Od czasu tych wymówek Matrasz „działał” już tylko na neutralnym terenie. Pewnego wieczoru, gdy już leżał w łóżku, zgłosił się do niego chłopiec z listem od Rity.

„Drogi mój! — pisała. — Przyjdź zaraz do mnie, mam do ciebie interes niecierpiący zwłoki. Rita”.

Matrasz zachodził w głowę, jaki interes może mieć do niego Rita o tak późnej porze. Ku wielkiemu zdziwieniu siostry swej Neli ubrał się i wyszedł. Taksówka podwiozła go pod sam dom.

— Jakże ci jestem wdzięczna, że nie odmówiłeś mej prośbie — mówiła, gładząc go po twarzy i przytulając się doń całym ciałem, osłoniętem tylko cienkim szlafrocikiem. Dla takiej nagrody Matrasz gotów byłby nie spać pięć nocy...

Chciał jednak czempredzej dowiedzieć się celu nocnego wezwania.

Gdy usiedli na tapczanie w jej buduarze, Rita zaczęła opowiadanie.

— Jak zapewne domyślasz się, mój drogi, sytuacja moja bynajmniej nie jest wesoła. Gniebi mnie bardzo brak pieniędzy. Ten stary warjat (mówiła o Orłowskim) zostawił mi na karku taki kłopot ze stajnią, a w dodatku ze swoją osobą. Ciągłe wzrastająca liczba niezapłaconych rachunków zatruwa mi życie, zniechęca do wszystkiego. Postanowiłam więc bardzo energicznie i bezwzględnie działać, pomoc swoją ofiarować mi Dworak...

— Ależ to najwstrętniejsza kanalia toru wyścigowego...

— No tak... ale on tylko reprezentuje dziś pieniądze, które mi są konieczne potrzebne — czy muszę ci to aż tyle razy tłumaczyć?

— No dobrze, słucham już, słucham...

— Otóż ten Dworak proponował mi zapisanie do biegu „Reri”, gwarantując jej zwycięstwo...

— Ależ on jest szalony? Przecież ta klacz zupełnie nie nadaje się do roboty. Po takiej chorobie, jaką przeszła — co ukryć się nie da — nawet jej chyba nie przyjmą do biegu...

— O to się nie bój, już moja w tem głowa, aby przyjęli — ty zaś musisz zająć się tem, żeby ona wygrała.

— Ale to jest rzecz poprostu niemożliwa, nawet nie mogę o tem mówić z kolegami, bo mnie wyśmieją.

— Myślałam już i tem, i ja jestem tego zdania, że w tę sprawę nikogo obcego wtajemniczać nie można. Jedyna więc droga, jaka nam pozostaje, to znów udać się do Kosmali — niech on radzi, jak może.

— Ależ on nie ma wstępu na tor — poznają go zaraz — a przed samym biegiem konie teraz są tak pilnowane, że dojść do nich zupełnie nie sposób.

— Widzisz jaka jestem przewidywająca...

i o tem też pomyślałam. Żeby ci ułatwić zadanie ja już rozmawiałam z Kosmalą. Natknęłam go myślą ażeby zreformował swój system podniet. Trzeba teraz dawać je w nocy przed dniem wyścigowym.

— Wówczas zawczasie zaczniesz działać. — Otóż w tem leży główna trudność, którą jednak Kosmala rozwiązał... to bardzo pracowity człowiek, jeszcze teraz pracuje, chcesz go zobaczyć?

— Czy on tu jest...

— Tak, nie mógł tego robić gdzieś indziej, jego mieszkanie w dalszym ciągu pozostaje pod obserwacją...

Podniosła się z tapczanu i poprzez swą sypialnię poprowadziła go ku małym drzwiom wiodącym z sypialni do łazienki. Rita nie dostrzegła chmurnego wyrazu twarzy Matrasza — gdy ujrzał on porzucone koło łóżka Rity marynarkę i kołnierzyk z krawatem Kosmali. Zrozumiał dlaczego ten półobłąkany zgodził się po nocach czynić dla Rity swe zbrodnicze doświadczenia, z tego samego, niestety, powodu, dla których on to czynił.

Rita cicho otworzyła drzwi łazienki, Kosmala nie słyszał ich wejścia. Pochylony nad małym stołeczkiem zastawionym różnemi buteleczkami i naczyniami, rozgrzewał nad świecą jakąś białą masę i następne w rękach formował z niej kulę.

— Piotruś... — rzekła Rita.

Na dźwięk słowa pod Kosmalą zadrżały nogi. Raptownie odwrócił się i oparł obie ręce o stolik, jakgdyby swoją osobą chciał przesłonić wszystko co na nim stało. Biała kulka potoczyła się po podłodze łazienki. Ujrawszy Matrasza wpatrywał się weń podejrziwym wzrokiem.

— Nie bój się go, przecież go znasz... to Matrasz.

Z twarzy Kosmali ustąpił skurcz gniewu czy strachu.

— Prosiłem panią — rzekł podenerwowanym głosem, — aby mi tu nie przeszkadzano pod żadnym pozorem.

— Dobrze, już idę, weszłam tutaj tylko dlatego aby pokazać panu tego z którym będzie pan współpracował.

Kosmala wyciągnął rękę do Matrasza, uściśnął go nerwowo zatłuszczoną, oślizgłą dłonią i znów wrócił do swego zajęcia.

Rita ujęła pod rękę Matrasza i zaprowadziła go zpowrotem do buduaru.

— Teraz muszę ci wyjaśnić na czem to polega — zaczęła opowiadanie, gdy usiedli znów na kozetce. — Kosmala drogą doświadczeń zdołał wynaleźć taką mieszaninę tłuszczów, która rozpuszcza się przy temperaturze końskiego żołądka po 12 godzinach. Z czego się składała mieszanina nie mam pojęcia. Wiem tylko, że wchodzi w jej skład parafina...

— Ależ to rzecz szkodliwa dla konia...

— To już trudno mój drogi. Otóż w tej kulce tłuszczowej Kosmala poda koniowi co trzeba i skutek będzie pewny. „Reri” zapisana jest do drugiego biegu, a więc biegać będzie koło piątej godziny. Wynika z tego, że podnietę trzeba jej dać nocy poprzedniej w godzinach mniej więcej trzecia — czwarta rano. W tych godzinach będziesz musiał wprowadzić Kosmalę do stajni.

— Czy jednak nie liczy się pani z tem, że „Reri” — głupia klacz narobi hałasu przy tej operacji.

Dalszy ciąg jutro.



# Potwór jeszcze nie ujęty

## Panika wśród Kobiet -- Orgja fałszywych alarmów

Na wieść o pojawieniu się w okolicach Łowicza jakiegoś potwornego wampira, który napada na młode kobiety i gwałci je, a potem morduje, specjalny wysłannik „Dz. Dobry” udał się na miejsce, by do wiedzieć się o szczegółach tych tajemniczych morderstw.

W komendzie policji powiatu łowickiego, dokąd przedewszystkiem udajemy się, praca wre energicznie. Tu jest centrala, z której wydaje się rozkazy wszystkim podległym organom policyjnym, prowadzącym poszukiwania za upiorem z pod Łowicza.

Telefon dzwiczł bez przerwy...



Aleksandra Perzynówna, ofiara łowickiego upiura na łóżu szpitalnym.

Dowiadujemy się, że policja dniami i nocą obserwuje wszystkie drogi

i przeszukuje okoliczne pola i chaty, poszukując zbrodniarza.

Nigdzie dotychczas nie natrafiono na ślad upiura. Co gorsza, ciągle alarmy telefoniczne, że to tu, to tam znajduje się zbrodniarz. Przypomina to zbrodnie, dokonane przez

wampira z Dusseldorfu.

Tam również ustawicznie donoszą na policję, że tam a tam znajduje się zbrodniarz. Alarmy jednak okazują się fałszywe. Tak jest i w Łowiczu. Zabiera to moc czasu policji i niepotrzebnie denerwuje funkcjonariuszy policyjnych.

W komendzie policji dowiadujemy się, że ostatnia ofiara zbrodnia przeżywa na kuracji w szpitalu św. Tadeusza w Łowiczu.

Szpital, w którym przeżywa 18-letnia Aleksandra Perzynówna.

ciężko ranna w tył głowy przez nieznanego mężczyznę, jest położona na skraju Łowicza. Mały budynek, schludny i czysty. Liczy on już przeszło 100 lat.

Starsza siostra przełożona zawiadomiła o przybyciu naszego wysłannika naczelnego lekarza dr. Ciszewskiego, który wyraził swą zgodę na rozmowę z ciężko ranną Perzynówną.

Razem z dr. Mazurkiem udajemy się do pokoju na I piętro, w którym leży chora. Podczas naszej rozmowy młody lekarz ustawicznie

bada puls chorej,

prosząc o nieprzemęcenie pyta-

niami chorej. Opowiada nam, że rany, zadane Perzynównie należą do kategorii bardzo ciężkich. Perzynównie zbir zadał

7 ran łepem narzędziem.

Trzy z zadanych ran są bardzo poważne, albowiem zadane w tył czaszki, tak, że musiano dokonać trepanacji kości potylicznej i wyjąć kawałek kości wielkości pięciozłotówki. Perzynównie upłynęło 4-ry cm. mózgu.

Perzynówna leży z zabandażowaną głową. Jest to

młoda, ładna dziewczyna.

Przy łóżku jej siedzi matka, starszka, ubrana w strój łowicki. Na stole bukiety róż, świadczą o troskliwości znajomych.

— Wysłałam na nasze pole, by narwać kwiatów. Kiedy zbierałam kwiaty, poczułam, że do mnie ktoś podchodzi. Obejrzałam się i zobaczyłam jakiegoś mężczyznę ze strasznie przekrzywioną twarzą. Nie zdażyłam ochłonąć z pierwszego wrażenia, gdy nieznamy krzyknął: — „Poddaj się”. Usiłowałam uciekać, ale zbrodniarz dopadł mnie i krzychał: — „Zabiję, zabiję, zabiję...”, poczem uderzył mnie jakimś twardym przedmiotem w tył głowy.

Straciłam przytomność, ale ciągle widziałam te strasznie wykrzywione usta zbrodniarza. Co się ze mną działo dalej nie wiem, obudziłam się dopiero w szpitalu...

Perzynównie nie pozwala dalej mówić lekarz. Prosi nas o niezadawanie pytań, by dalej nie przemęczać chorej. Perzynówna mówi ie

szcze cichym głosem, że ciągle przed oczyma widzi tego człowieka z wykrzywioną twarzą.

Odprowadzeni przez dr. Mazurka opuszczamy szpital. Po drodze uprzejmy lekarz mówi nam, że rany wskazują na to, że usiłowanie zbrodniarza nie było tylko ogłuszenie swej ofiary, lecz dokonanie morderstwa.

Może już najbliższe godziny przyniosą schwytanie potwora.

★

Napadniętym przedstawiono fotografii rozmaitych zwyrodniałców, którzy byli już karani za czyny lubieżne i napady erotyczne. Fotografii tych dostarczyła centrala służby śledczej.

Ze stosu podobizn dziewczynki, każda oddzielnie, wyjęty jedną — fotografii jednego ze zboczeńców, którego sprawa w najbliższych dniach będzie rozpatrywana przez sąd. Zbrodniarz ten, który odpowiadać ma za zgwałcenie i poranienie swej ofiary, zbiegł gdzieś i ukrywa się przed policją.

Prawdopodobnie on to dokonuje krwawych zbrodni, które przypominają zupełnie czyny słynnego „wampira z Dusseldorfu” Pawła Kürtena.

Poszukiwania zbrodniarza prowadzone są pod osobistym kierunkiem komendanta powiatu łowickiego komisarza Feliksa Zychlera. W obławach biorą udział policjanci z sąsiednich powiatów oraz wywiadowcy z wojewódzkiego urzędu śledczego z Warszawy, z psami policyjnymi.

## W. Fernandez Flores

### Dlaczego mąż cię zdradza?

Wstęp na pokład został pasażerem wzbudzony i spędzali w kajutach swych straszliwe chwile lęku, za każdym mocniejszym wstrząsem, przypuszczając, że nadeszła ostatnia ich godzina. Każda nowa ołowiana jutrzna wzbudzała w nich ogromne zdumienie, jakgdyby podczas owych strasznych nocy pożegnali się już byli z życiem.

Wreszcie mocniejsze niż wszystkie poprzednie uderzenie wstrząsnęło parowcem i dowiedziano się niebawem, że utworzyła się luka i na okręt przedostaje się woda. Rzucone zostało hasło ratunku i powtórzyły się zwykłe na tonącym okręcie straszliwe istotnie sceny paniki. Podróżni biegali bezradnie we wszystkich kierunkach, krzycząc nieludzko lub też nie wydając głosu z przerażenia. Niektórzy starali się ratować swe kosztowności, inni, brutalnie odpychając sąsiadów, wdzierali się na łódz ratunkowe, byli i tacy, którzy wpadali w szal. Łódzie brano szturmem i wielu ludzi zginęło już podczas tej walki. Ale przyjaciel mój i żona jego dostali się wraz z pięciu innymi pasażerami na solidną łódź i wypłynęli na morze, oddając się na łaskę fal.

Wyciągnięci na deskach łodzi, kurczowo trzymając się sznurów, zawisli na falach, podrzucając ich straszliwym tańcem. Zaraz na początku silna fala porwała i uniosła troje z towarzyszy niedoli. Czwarci, który stracił całą swą rodzinę, wyskoczył nagle z łodzi, wołając nieludzkim głosem,

sem, że owa straszliwa otchłań morska ryczy ze śmiechu, a on nie pozwoli nikomu śmiać się ze siebie i że wogóle ma już dosyć tej podróży. Nasza para małżeńska pozostała więc sama z pewnym starym panem, dyplomata, który drżał z zimna i ze strachu, jęcząc cicho za każdym razem, gdy nadbiegająca fala oblewała go od stóp do głów. W pewnej chwili na łódź rozbitków zwała się góra wodna, a gdy przyjaciel mój otworzył oczy, zobaczył, że miejsce na którym znajdował się ów starszek, było puste.

— Zuzanno! — zawołał — Zuzanno, ten biedny dyplomata także zginął. Odwagi najdroższa!

Zuzanna spojrzała na ślady zniszczenia, następnie potoczyła wzrokiem po morskich obszarach.

— Czy nie widać żadnego okrętu? — zapytała.

— Nie, nie widać... — odpowiedział.

Wtedy przysunęła się i, objawszy go ramieniem, szepnęła:

— Nareszcie jesteśmy sami, ptaszyno! Sami po tych straszliwych dziesięciu dniach. Naprawdę, że los sprzyja zakochanym. Skorzystajmy z chwili.

Gdy dostali się wreszcie na ląd — zakończył swe opowiadanie chudy jego — przyjaciel mój uciekł od żony i nikt prócz mnie nie wie, co się z nim stało.

### BO JESTEŚ ZBYT UCZONA

Po wysłuchaniu opowiadania pana Jimeneza, jeden z obecnych panów, pan Henriquez, potrząsnął kilkakrotnie głową i z wyrazu jego, nieciekawej pozatem, twarzy widać było, że opowiadanie to wzbudziło w nim nieprzyjemne wspomnienia.

— I pan i ja, kroczyliśmy różnemi drogami, osiągnęliśmy jednak ten sam rezul-

tat — odezwał się wreszcie. — Rozumiem, że pożycie z kobietą o ciasnym umyśle nie należy do przyjemności, wydaje mi się przecież, że ten, kto poślubiłby kobietę mądrą jak sama Minerwa, cierpiałby bardziej jeszcze. Cóż mogę powiedzieć o uczoności mojej żony? Mnie nie przyniosła ona nic dobrego, to wyznanie gwarantuję, że pochwała moja jest szczera. Gdybym zresztą nic nawet nie powiedział, sami czytaliście państwo zapewne nieraz w „Przeglądzie Naukowym” uczone rozprawy mej żony, no i zasypiali nad nimi, jestem tego zupełnie pewien. Tak, tak, moja żona jest sławną uczoną. Ale ja nie mogłem z nią wytrzymać!

Dlaczego Paulina zgodziła się zostać moją żoną? Zdaje mi się, że działała w tym wypadku siła wzajemnie się przyciągających kontrastów, a może też poznałem ją w okresie, w którym młodość jej domagała się swych praw. Paulina widziała, że jestem zdrow i silny, że pochodzę z dobrego gniazda, no i powiedzmy szczerze, byłem tem co się nazywa, dobrym samcem. Doszedłem czasem do przekonania, że Paulina w małżeństwie widziała pewną formę emancypacji, która pozwoliła jej na prowadzenie trybu życia, o którym marzyła.

Jednak kochała mnie i ja ją kochałem. Ale w jej uczuciu dla mnie była też pewna protekcyjność. Patrzyła na mnie zgóry, a moim zdaniem, największa nawet namiętność kobiety nie jest warta, jeżeli nie towarzyszy jej pewien podziw dla ukochanego, milczące lub jawne uznanie jego wyższości. W gruncie rzeczy to samo powiedział i nasz przyjaciel Henriquez, jakkolwiek jego historia jest zupełnie przeciwnością mojej.

Dalszy ciąg jutro.



## Zamiast zarobku stracili wózek z prowiantem Pomysłowy trick złodziejski

W ostatnich czasach zaroiło się na Śląsku, w szczególności zaś w stolicy wojewódzkiej — Katowicach od różnego rodzaju łazików i oszustów, którzy nie zasypiają żadnej okazji i nabierają gdzie i kogo tylko mogą w sposób najbardziej cyniczny.

Klasyczny wypadek taki zdarzył się onegdaj 13-letnim chłopcom z Brynowa Józefowi Burghardtowi i Bernardo wi Czurni (Brynowska 103), którzy przybyli do Katowic po artykuły spożywcze.

W drodze powrotnej, gdy chłopcy znaleźli się z wózkiem ręcznym na ulicy Wandy, podszedł do nich jakiś nieznany im mężczyzna, który zaproponował przewiezienie pakunków, obiecując wynagrodzenie w kwocie 2 złotych.

Propozycję tę przyjęli chłopcy z niekłamaniem zadowoleniem i oddali się na usługi nieznajomego, który polecił jednemu z nich udać się pod wskaza-

ny adres na rynek, drugiemu zaś na ulicę Jagiellońską, celem odebrania tamże paczek i przyniesienia na miejsce.

Gdy niczego złego nie przeczuwający chłopcy rozbiegli się po paczki, nie znający wykorzystał tę chwilę i odiechał z wózkiem wypełnionym chlebem, ryżem i innymi artykułami spożywczymi.

Nie trzeba dodawać, jak wielkie było zdziwienie chłopców, kiedy wróciwszy z niczem na miejsce przekonali się, że zostali ordynarnie oszukani a ponadto pozbawieni wózka z prowiantem.

Ze zwieszonymi głowami i pełni obawy udali się malcy do komisariatu policji, gdzie złożyli zeznanie.

Według opisu chłopców podstępny złodziej liczyć może lat około 35, wysoki, blondyn, bez zarostu, ubrany w granatową marynarkę i czarne spodnie.

## Pościg za furjatą po obleżeniu na plebanji

Z Bielska donoszą: Miejscowość Jańsze pod Bielskiem była wczoraj widownią krwawego zajścia, które spowodowane zostało prawdopodobnie atakiem szalu. Przybyli tam mianowicie z Dziedzic do swej narzeczonej 25-letni Jan Warzecha, zabawiając się rozmową z narzeczoną w towarzystwie Emilii Zerdkówny na podwórzu domu rodziny Budnioków, dobył nagle rewolweru i z niewyjaśnionych do tej pory przyczyn począł strzelać do znajdujących się osób.

Kulami Warzechy zostały ranne Zerdkówna i Anna Budniokowa, obie w nogi, oraz Kazimierz Olszowy w ramię.

Po oddaniu strzałów szaleniec wbiegł do domu Budnioków i podpalił sprzęty domowe, poczem wyskoczył przez okno i pobiegł na plebanję, której proboszczem jest jego brat, ks. Warzecha. Korzystając z nieobecności domowników na plebanji, Warzecha dostał się do wnętrza przy pomocy wytrycha, poczem kolejno podpalił urządzenie poszczególnych po-

koi. Na widok zbliżającego się do plebanji księdza, brata swego, w towarzystwie gospodyni, szaleniec załadował ponownie rewolwer i począł ich ostrzeliwać.

Na odgłos strzałów zbiegli się funkcjonariusze policji z miejscowego posterunku oraz przebywający tam poza służbą, na wycieczkę, którzy wspólnie zamierzali szaleńca ująć. Obleżony w planącym domu Warzecha, oddał do policji jeszcze kilka strzałów, poczem wyskoczył przez okno i schronił się do pobliskiego lasu.

Pożar, zarówno u Budnioków jak i na plebanji, zdołano przy pomocy miejscowej straży pożarnej i domowników oraz policji, ugasić.

Zarządzony pościg za Warzechą pozostał dotąd bez wyniku. W ciągu nocy patrol policji natrafił na furjatę, krążącą w pobliżu plebanji, jednakże zdołał on ucieść pod osłoną nocy. Oddano za nim szereg strzałów karabinowych i rewolwerowych, które chybiły.

## Nowy podstęp złodziejski Wyprawa po „skarb” do Częstochowy

Obiegająca prasę historia oszustwa na „hiszpański skarb” natchnęła naszych domorosłych przestępców do naśladowstwa choćby w mniejszej skali.

Onegdajszego popołudnia przybył do mieszkania Wiktorii Śliwy w Chorzowie nieznany osobnik, który powołała się na rzekome koleżeństwo łączące go z czasów odsiadki kary w więzieniu, z jej mężem, i prosił ją o którymś żąda on od swego przyjaciela wypłacenia okazicielowi 10 tys. zł., z których oddawca, t. j. Śliwowa miała potrącić sobie 2900 zł.

Oczywiście cała historia była zmyślona. Adresat taki w Częstochowie wcale nie istniał, a za to w międzyczasie Śliwowa została prawie doszczętnie okradziona.

Stwierdzono również, że w Częstochowie był już szereg osób z podobnymi listami, które zostały w identyczny sposób nabrane.

## H tlerjada pod gazem

Wiadomo, że prawdziwy charakter człowieka wychodzi zwykle pod wpływem wypicia większej lub mniejszej (zależnie od wytrzymałości) ilości napojów alkoholowych.

Tak miała się rzecz z mieszkańcami Welnowca Robertem Wesperem (Jadwigi 3) i Maksem Koroną (Bedera 41) którzy powracając onegdajszego wieczora z libacji ulicą Mariąńską w Katowicach, ku ogólnemu oburzeniu prze-

## Nawet hitlerowcy poznali się na aferzyście Antoni Pierzchalski za kratkami w Bytomiu

Przed kilkoma dniami przyniosło jedno z pism wiadomość o ucieczce z Polski do Bytomia znanego katowickiego hochsztaplera filmowego, Antoniego (von Pobóg) Pierzchalskiego, bohatera wielu skandalicznych afer oszukiwanych i „dyrektora”, „reżysera” oraz „operatora” niesławnej pamięci „Espe-filmu” w Katowicach.

Pokumawszy się z organizacjami bojowymi hitlerowców w Bytomiu, Pierzchalski dobrał sobie do kompanii dorównującego mu aferzystę, niej. von Bergena, obywatela czechosłowackiego, z którym wspólnie „założyli” „National Film Allianz”, oddając się bez zastrzeżeń do dyspozycji hitlerowców, a nawet ubierając się w brumne koszule ze swastykami.

Pracę swą rozpoczął Pierzchalski od dokonywania zdjęć filmowych marszów i uroczystości hitlerowskich, a ponadto zajął się rozprowadzaniem o Reichswehrze wartości zaledwie 2 marek za... 20 mk.

Pomijając już fakt podłej zdrady (Pierzchalski podawał się w Katowicach za Polaka), bezcelny aferzysta chętnie się, że musiał uciekać z Polski z powodu szyszan, wyrządzanych mu

jako Niemcowi.

Informacje owego pisma doszły wreszcie do wiadomości organizacji hitlerowskiej w Bytomiu, która wzięła Pierzchalskiego i jego pomocnika „pod rentgen”. Okazało się przytem, że Pierzchalski nie jest znów takim patriotą hitlerowskim, gdyż przed niedawnym czasem, bawiąc w Krynicę, miał on rzekomo zawieść kukłę Hitlera na szubienicy, opatrzonej ubliżającym Hitlerowi napisem.

Wiadomość ta była gwoździem do trumny hochsztaplera, którego też hitlerowcy z miejsca zaarrestowali i osadzili w więzieniu. Okazało się przytem, że Pierzchalski zdołał naciągnąć w Bytomiu na znaczne kwoty pieniężne szereg firm budowlanych, którym przyrzekał wyłączenie budowania wielkiej wytwórni filmów propagandowych.

Pisma niemieckie opatrzyły wiadomość o aresztowaniu Pierzchalskiego tytułem „Oszustwa polskiego szowinisty w Bytomiu”. Najwidoczniej mieli hitlerowcy wyrobione zdanie o niebieskim ptaszku, osadzając go w niezbyt wygodnej klatce.

Taki oto los zdrajcy!

## 2 karabole s'mochodowe w Katowicach 3 rannych, samochód zniszczony, framwaj uszkodzony

Onegdaj wieczorem na ulicach Katowic miały miejsce dwa wypadki samochodowe, które prócz szkód materialnych pociągnęły za sobą 3 ofiary ludzkie.

Wypadek pierwszy zdarzył się wieczorem, krótko przed godziną 6-tą na ulicy Gliwickiej, gdzie samochód ciężarowy Śl. 1121, którym kierował szofer Eryk Zygmund z Katowic (Wandy nr. 13) zderzył się z tramwajem Nr. 319 prowadzonym przez motorowego Jana Majstra (Jagiellońska 20).

Wskutek zderzenia samochod uległ zniszczeniu, natomiast tramwaj został poważnie uszkodzony, przyczem wyleciało szereg szyb.

Z wypadku pasażerowie tramwaju wyszli na szczęście bez szwanku.

Jadący samochodem szofer Zygmund i jego pomocnik Walter Reszka z Katowic (Kozielska 2) doznali okaleczenia. Rany okazały się jednak mniej groźne, wieść obydwu do szpitala miejskiego, wobec czego po nałożeniu opatrunku zostali powierzeni opiece domowej.

Jak ustaliła policja, winę wypadku ponosi szofer Zygmund, ponieważ w krytycznej chwili był w stanie nietrzeźwym i jechał z istic kawalerską fantazją.

Prócz kary, jaka go za spowodowanie karambolu czeka, będzie musiał pokryć wyrządzone przez się dość poważne szkody, które przy samochodzie obliczają na 2 tys. złotych, przy tramwaju około tysiąca zł.

Drugi wypadek miał miejsce w tymże samym czasie na ul. Piłsudskiego.

Na przechodzącego jeźdźnia i ciągnącego wózek ręczny Piotra Piechę, robotnika z Janowa miejskiego (Kolonia Agnieszki Amandy 3) wpadł autobus

Śląskich Linji Autobusowych Śl. 9915, kierowany przez szofera Romualda Kucharskiego, przyczem Piecha wpadł pod koła autobusu, doznając poważnych kontuzji na całym ciele.

Ofiarę wypadku w stanie ciężkim przewieziono do szpitala miejskiego w Katowicach, gdzie pozostał na kuracji.

I w tym wypadku stwierdzono winę szofera, któremu fakt bagatelizowania sobie życia ludzkiego nie powinien ucieść płazem.

## Ogłoszenia DROBNE

Drobne za słowo 15 gr., poszukujący pracy 5 gr., wolne posady — bezpłatnie dla wszystkich, z wyłączeniem ogł. o poszukiwaniu agentów na prowizję. Abonenci mają prawo do jednego ogłoszenia miesięcznie — bezpłatnie.

**ZEGIESTÓW NAD POPRADEM** pierwszorzędnym pensjonat „POPRAD” poleca pokoje z całodziennym utrzymaniem (4 posiłki) na lipiec po Zł. 5 od osoby dziennie. Piękne położenie. — Dużo słońca. — Własna plaża popradowa. — Ogród — sad. — Idealny wypoczynek — spokój — najlepsze towarzystwo. — Informacji udziela i zgłoszenia przyjmują „Nowy Czas” Katowice. Mlecieckiego 8 telefon 29-48.

**ZEGIESTÓW - ZDRÓJ KOMFORTO** WY PENSJONT „ŻORLINA”. Pauliny Bieleckiej poleca piękne, słoneczne pokoje w dwu cudownym na stoku górskim położonych willach. Pierwszorzędna kuchnia (4 posiłki dziennie), własny basen kąpielowy z bież. wodą, samochód do tur wycieczkowych w okolicy i Wysokie Tatry. Na lipiec ceny znacznie niższe. Informacje i zgłoszenia: Katowice, telefon 21-06.

**ZASTEPCÓW** dobrze prezentujących się poszukujemy. Zgłoszenia pod „12 linca” Katowice, Słowackiego 12, „Gdynia” między godz. 15 a 19.

**MAGIEL** używana na niewygodnych warunkach kupie natychmiast. Zgłoszenia do administracji Nowego Czasu pod „Magiel”

Czytajcie KINO

ABONAMENTY miesięczne w administracji wżg zamiejscowy zł. 2.50 zagranica zł. 5.50.

CENY OGŁOSZEN: Cała strona w tekście zł. 500, pół strony zł. 275, 1 mm wiersz 1 linowy opisowe zł. 2.50, specjalne zł. 1.50 reklame 60 gr. drobne 15 groszy za wvraz W niedzielę i dni świąteczne 25 proc. drożej

Wydawca Nowy Czas w Katowicach

Redaktor: Józef Książek

P. K. O. Nr. 300.277

Druk „Prasa Polska” S. A.